CZWARTEK Nr 94 86-08-07 Cena 10 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

# W KRAJU KWITNĄCEJ WIŚNI

*Plastikowy potwór – ulubiona zabawka dzieci w domu towarowym w Jokohamie*

Fot. Grażyna Kurowska

## WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek

**Wakacyjny Informator Turystyczny – sezonowa agencja „Świata Młodych". Korzysta z informacji Czytelników, zbiera wakacyjne plotki, przekazuje nowinki z tras turystycznych.**

**Byłeś... widziałeś... wiesz... chcesz, aby inni zobaczyli to co ty – napisz do WIT-ka.**

**WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych"!**

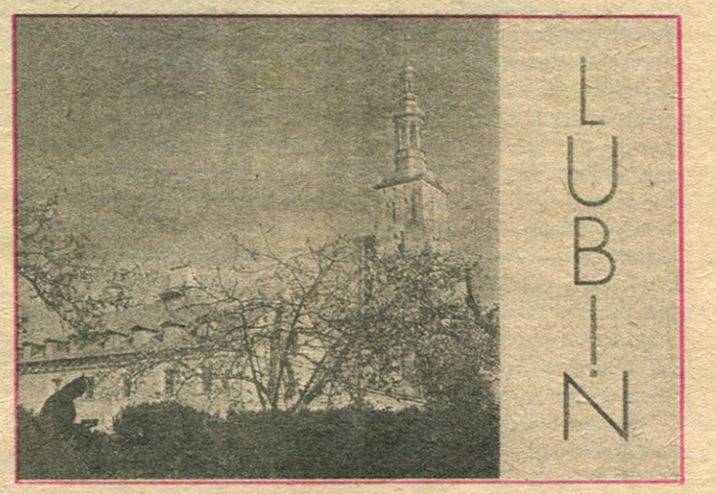


● Jednym z najstarszych grodów polskich jest Łęczyca. W zrekonstruowanym zamku Kazimierza Wielkiego jest obecnie regionalne muzeum. W pobliskim Tumie – największa polska świątynia romańska z lat 1141–1161. Na ścianie kolegiaty są odciski palców... diabła Boruty. Nie wierzycie? – zobaczcie sami.

● W Pucku w domku państwa Budziszów, rybaków z dziada pradziada od ponad dwudziestu lat istnieje rybackie muzeum. Warto je odwiedzić, aby zobaczyć jak wyglądają bałtyckie ryby, sieci i modele starych rybackich łodzi, urządzenia i oprzyrządowania kutrów.

Państwo Budziszowie znani są w swoim mieście. Każdy wskaże drogę do ich domu.

● Najmłodszym a zarazem jednym z najciekawszych w województwie zielonogórskim jest rezerwat owadów „Dębowiec" w nadleśnictwie Gubin. Na obszarze 6-hektarowego lasu, w którym przeważają stare dęby żerują rzadko już spotykane w naszym kraju wymierające owady: jelonek rogacz i kozioróg dębosz.

● Jednym z piękniejszych zabytków ziemi leszczyńskiej jest zespół klasztorny Opactwa Benedyktynów w Lubiniu koło Kościana. Jest to jeden z najstarszych zespołów klasztornych zachowanych w takim stanie w Polsce, a prawdopodobnie jeden z niewielu w Europie. Spotykamy tu wszystkie style architektoniczne od romańskiego przez gotyk i barok do rokoka.

Jeszcze jedna ciekawostka: w parku należącym ongiś do klasztoru a obecnie do Stacji Hodowli Roślin jest szpaler starych grusz uformowanych w kształty świeczników. Niezapomniany widok zwłaszcza w czasie kwitnienia!

**Andrzej Kowalak, Leszno**

A to nadesłana przez Andrzeja pocztówka z widokiem lubińskiego Opactwa.

*WIT-ek z radością donosi, że zasypywany jest listami. W niektórych są wakacajne plotki z turystycznych szlaków (ciągle tych „plotek" za mało!), w wielu informacje o ciekawych obiektach turystycznych i zaproszenia do odwiedzenia miejscowości, w których mieszkają nadawcy listów. Są także listy z różnymi propozycjami – np. Jarek Wyciszkiewicz z Nowej Rudy chciałby zamienić WIT-ka w „Rep. WIT-ka" czyli w „Reporterski Wakacyjny Informator Turystyczny". ...Wtedy to – pisze Jarek – powstałby on z korespondencji czytelników, którzy nadsyłaliby wiadomości, plotki ze świata turystyki. Wybrano by spośród nich reporterów WIT-ka. Każdy z takich reporterów posiadałby odznakę reporterską i miałby za zadanie zwiedzać Polskę a opisy z wędrówek nadsyłać do WIT-ka. R-WIT-ek składałby się z około 20 reporterów..."*

*WIT-ek nie chce ograniczać liczby korespondentów. Każdy kto lubi wędrować, każdy kto ma oczy i uszy otwarte może pisać do WIT-ka. WIT-ek już teraz powstaje z nadsyłanych informacji i ma nadzieję, że tak będzie nadal.*

*Jarek przysłał nawet propozycje plakietek R-WIT-ka – oto one:*

## Czekam do 31 sierpnia

firma poetycka ZŁOTY SZERSZEŃ

Piszcie i przysyłajcie wiersze. Mogą być poważne i śmieszne, mogą być długie i krótkie, mogą być rymowane i bez rymów, ale muszą być na temat SPOTKANIA lub ROZSTANIA, takie jest bowiem hasło

**wakacyjnego konkursu poetyckiego**

KOGO lub CO uczynisz bohaterem swego wiersza – zależy od Ciebie. Może, ale nie musi to być osoba ukochana, może być piękne miejsce, ulubiona książka, zwierzak – wszystko, z czym w czasie wakacji się spotkasz – lub to, co będziesz musiał z żalem pożegnać...

Mój adres: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.** Nie zapomnijcie o dopisku: **„Konkurs Złotego Szerszenia".**

Wasza **BRZĘCZYSŁAWA**

## 2,5 mln klatek!

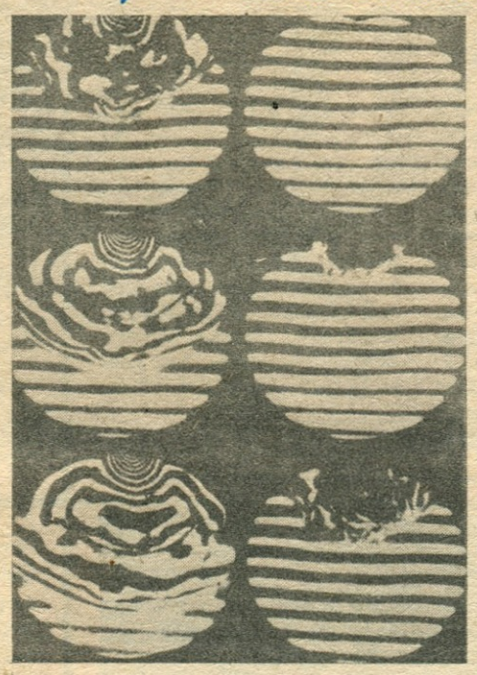

*Specjaliści z Laboratorium Spalania Zakładu Silników Lotniczych Politechniki Warszawskiej, badający wybuchowość pyłów przemysłowych, dysponują ultraszybką kamerą pozwalającą fotografować poszczególne fazy eksplozji, z częstotliwością nawet do 2,5 mln klatek na sekundę! Oto zdjęcia wybuchu wykonane za pomocą tej właśnie kamery*

Fot. CAF

## Od maszyny biegowej do cyklomobilu (6)

## ROWERY – TORPEDY

W końcu dziewiętnastego wieku, gdy rower stał się pojazdem już w pełni dojrzałym i było można rozwijać na nim spore prędkości, zauważono, że efektywność jazdy zwiększa się, gdy jedzie się za poprzedzającym zawodnikiem, lub wręcz pojazdem, wytwarzającym w powietrzu tzw. cień aerodynamiczny. Stały się wtedy popularne wyścigi najpierw za wieloosobowymi tandemami, a później za motocyklami, lecz wciąż nie było to to, o co naprawdę chodziło. Dopiero w roku 1912 odbywający służbę wojskową Francuz Etienne Bunau-Varilla wpadł na pomysł obudowania roweru skorupą o aerodynamicznym kształcie, przypominającą kadłub sterowca.

Gdy montowany w tajemnicy przed całym światem pojazd ujrzał światło dzienne i jego twórca rozpoczął próby praktyczne – wyniki przekroczyły wszelkie oczekiwania. Opatentował pomysł we Francji, Anglii i USA i w grudniu 1913 kolarz Marcel Berthet osiągnął na tym pojeździe prędkość 57,88 km/h. Do wybuchu pierwszej wojny światowej pojawiło się kilka „rowerów – torped", jak nazwał swój pojazd Varilla, a po wojnie wielu konstruktorów kontynuowało swe badania.

Każdy z tych pojazdów miał „na sumieniu" pobicie paru światowych rekordów, lecz w 1938 Międzynarodowa Unia Cyklistyki... zabroniła stosowania osłon aerodynamicznych.

**MAREK UTKIN**

## Szesnaście kilogramów na drobne wydatki

**(PAP).** Monetę o wadze jednego puda (pud = 16,38 kg) można było obejrzeć na wystawie okazów numizmatycznych, otwartej w stolicy Estonii–Tallinie. Eksponowano tam m.in. pieniądze drukowane na jedwabiu czy wykonane z porcelany.

Miedziany szwedzki talar z 1732 roku ważył przeszło kilogram.

W owych czasach wskazane było mieć przy sobie taką monetę: można było nią nie tylko zapłacić, lecz w razie czego wykupić się u grabieżców. Trudno natomiast sobie wyobrazić, aby zechciał ktoś brać w drogę monetę ważącą prawie 16,5 kg.

W Estonii od dawnych czasów krzyżowały się szlaki handlowe, łączące miasta ruskie i zachodnioeuropejskie. Dlatego często znajduje się tam stare, oryginalne monety. W ostatnich latach do rąk naukowców trafiło ponad 20 takich monet.

Kolekcje numizmatyczne w Estonii liczą setki tysięcy egzemplarzy, a zbiór monet z wczesnego średniowiecza jest jednym z najcenniejszych w Europie.

## Najmniejszy ssak świata

„Świński ryjek" – tak często nazywa się karłowatego nietoperza. Jedynym miejscem, w którym żyją jeszcze te maleńskie zwierzątka, są trzy pieczary w zachodnich rejonach Tajlandii. Naukowcy po raz pierwszy odkryli karłowate nietoperze w 1933 roku.

Uważają oni, że są to najmniejsze ssaki na świecie. Dorosły osobnik waży zaledwie 2 gramy.

# Z „OMNIBUSEM" NA TY

Dagmara Matuszczak, trzynastoletnia uczennica klasy VI b Szkoły Podstawowej nr 6 im. J. Kusocińskiego w Szczecinie, zaskarbiła sobie sympatię wielu telewizyjnych kibiców. Najbliżsi do dziś wspominają jej udany występ w popularnym, młodzieżowym programie „5–10–15". Piłeczki jak lawina wpadały do koszyka zapewniając dzielnej szczeciniance tytuł „Omnibusa".

Czy trzeba być wybrańcem losu, aby stać się bohaterem małego ekranu?

– Skądże! Każdy ma takie same szanse – twierdzi Dagmara. – Program „5–10–15" oglądałam już od dłuższego czasu. Bardzo podobała mi się zabawa w „Omnibusa"; każdorazowo próbowałam odpowiadać na pytania równocześnie z uczestnikami. Przeważnie zgadywałam... Wciąż zachęcano dziewczęta do udziału w turnieju, bo prawie sami chłopcy w nim startowali. No i wpadłam na pomysł, że ja też mogę pojechać. Udział w takim programie może być fajną przygodą i jednocześnie doskonałym sprawdzianem ogólnej wiedzy. Zgłosiłam się, lecz dopiero po roku otrzymałam telegram, w którym podano mi termin nagrania. Ucieszyłam się, że pamiętali...

– Uporałaś się bez trudu z większością pytań, choć dotyczyły one najróżniejszych dziedzin życia i wcale nie były takie łatwe. Jak długo przygotowywałaś się do turnieju?

– Prawie w ogóle. Powtórzyłam tylko trochę wiadomości. Bezpośrednio przed programem pani redaktor zadała mi kilka orientacyjnych pytań.

– Czy miałaś dużą tremę?

– Straszną! Był to przecież mój pierwszy występ publiczny. W zdenerwowaniu zapomniałam, jak nazywa się pojemnik na atrament... Udało mi się jednak odpowiedzieć na 45 pytań z 50 i tak zostałam „Omnibusem".

– Jak klasa przyjęła twój sukces?

– Różnie... W większości bardzo życzliwie.

– Należysz do grona prymusów. Czy chętnie i dużo się uczysz?

– Nie entuzjazmuję się fizyką... Poza tym lubię wszystko. Nauce poświęcam godzinę, jeśli mam więcej zadane lub czeka mnie jakaś powtórka. A tak... wystarcza mi pół godziny dziennie. Uczę się przeważnie przed snem, bo w ciągu dnia wolę czytać książki.

– Twoja wychowawczyni twierdzi, że czytasz bardzo dużo. Mama mówi, że po prostu pochłaniasz książki. Czy to prawda?

– W ciągu dnia potrafię ich przeczytać nawet parę, jeśli są bardzo ciekawe. Czasami nie mam w ogóle czasu na czytanie. Lubię książki przygodowe, obyczajowe i przyrodnicze. Sama czasem próbuję pisać opowiadania, wymyślam różne historyjki.

– Czy poza literaturą masz jeszcze jakieś pasje?

– Konie! Już od dziecka przepadałam za końmi, marzyłam o tym, żeby jeździć. Kiedyś, przypadkiem, zawieziono nas na wczasy do ośrodka jeździeckiego, w którym można było pojeździć konno za opłatą. Wtedy po raz pierwszy wsiadłam na konia. I już przyjeżdżamy tam co roku. Od 4 lat spędzam w siodle całe wakacje. Należę do klubu jeździeckiego.

– Za dwa lata skończysz szkołę podstawową. Czy myślałaś już o swojej przyszłości?

– Bardzo lubię rysować i malować. Po podstawówce pójdę do ogólniaka, a później chciałabym dostać się na studia plastyczne. Mam tu parę swoich rysunków, portretów koni... Staram się odtwarzać to, co widzę i to, co czuję.

* * *

Rysuje, czyta mnóstwo książek, uczy się angielskiego, działa w samorządzie klasowym, jeździ konno. Do tego – ma same piątki. Koleżanki i koledzy z klasy uważają, że Dagmara nie jest ani samolubna, ani zarozumiała. Jej wychowawczyni – pani Elżbieta Zdunek – powiedziała: „To bardzo dobra i ambitna uczennica. Jest wrażliwa, a co najważniejsze – bardzo koleżeńska i lubiana przez rówieśników". A jaki, zdaniem Dagmary, powinien być prymus?

– To zależy od samego ucznia. Tradycyjny prymus: „nos w książkach i poza nauką nie widzi świata" – nie podoba mi się. Ja staram się być inna... Prymus to normalny człowiek, któremu nauka nie sprawia trudności.

W pokoiku Dagmary regały pełne książek i konie, mnóstwo przepięknych koni – plakaty, zdjęcia, rysunki... Nie trzeba być wcale „Omnibusem", żeby być szczęśliwym na co dzień.

**LIDIA KMIECIK-ZIELENIAK**
Fot. **Tadeusz Wit (Wituszyński)**

# Kącik Przyjaciół

● Chodzę do VIII klasy, mam 164 cm wzrostu i w ogóle nie mam przyjaciół. Interesuję się muzyką młodzieżową, tańcem break dance i Walkami Wschodu. Kocham piłkę nożną i zwierzęta. Moje ulubione zespoły to: Lady Pank, Lombard, Wham i solista Shakin' Stevens. Nie cierpię Republiki, szpanu i oszustwa. Zbieram plakaty muzyczne i sportowe, wiersze do pamiętnika oraz informacje dotyczące Lady Pank. Chętnie nawiążę korespondencję, **Katarzyna Adamczyk, Julinki, 99-385 Strzegocin;** ● Mam 13 lat. Interesuję się muzyką rockową, lubię zespoły: Papa Dance, Modern Talking, Wham i solistów: Paula Younga, Limahla, Shakin' Stevensa. Fascynuje mnie fantastyka i II wojna światowa. Lubię grać w tenisa stołowego i w piłkę nożną, **Janusz Strumian, Polik 50, 36-140 Brzeziny;** ● Mam 13 lat. Uczę się dobrze. Interesuję się Japonią i muzyką rockową. Lubię ludzi z poczuciem humoru, lato, Shakin' Stevensa i taniec. Pragnę poznać nowych przyjaciół, **Agnieszka Piotrowska, ul. P. Skrzetuskiego 6/1, 20-628 Lublin;** ● Mam 15 lat, 171 cm wzrostu i jestem spod znaku Panny. Uwielbiam dzieci i psy. W przyszłości pragnę zostać pedagogiem bądź psychologiem. Lubię prawie całą muzykę heavy metal i hard rock, oraz moment otwierania listów. Pragnę nawiązać korespondencję z moimi rówieśnikami będącymi jak ja romantykami, (lubiącymi pisać wiersze i marzyć). Hej! Czekam na listy, **Agata Bieńkowska, ul. Przy Agorze 3 m. 103, 01-960 Warszawa;** ● Mam 14 lat i lubię słuchać tylko muzyki poważnej a czasem jazzu. Rocka w ogóle nie lubię. Interesuję się astronomią. Lubię owady, malarstwo, głównie renesansowe, zbieram guziki. Tym, którzy do mnie napiszą wyślę zdjęcia Bacha i Chopina (pierwszym 30 osobom), **Ewa Żakieta, ul Rzeczna 36, 09-400 Ptaki;** ● Jestem wesołą piętnastolatką uprawiającą koszykówkę. Lubię taniec, podróże, pływanie, zwierzęta, naukę języka angielskiego oraz zawieranie nowych znajomości. Moim idolem jest Shakin' Stevens i zbieram wszystko co go dotyczy. Czekam na listy, **Beata Zastawna, ul. Z. Marcinkowskiego 8/5a, 50-386 Wrocław;** ● Mam 15 lat i dużo smutnych chwil za sobą. Interesuje mnie Trójkąt Bermudzki i muzyka rockowa. Jako przeciętna i smutna dziewczyna pragnę poznać starszego od siebie chłopaka równie jak ja samotnego, **Bogna Leszczyńska, ul. Gnilna 24 m. 5, 80-847 Gdańsk;** ● Mam 16 lat i moim wiernym towarzyszem jest samotność. Pragnę poznać chłopaka, który jest wrogiem picia alkoholu i palenia papierosów, **Jadwiga Mularczyk, Swiny 16, 58-575 Bolków;** ● Jestem błękitnooką, okropnie wesołą blondynką. Najbardziej lubię jazdę konną, przyrodę i muzykę rockową. Nawiążę kontakt z dziewczyną lub chłopakiem, **Beata Niklas, ul. St. Żeromskiego 12/1, 26-900 Kozienice;** ● Bardzo proszę wielbicieli zespołu Papa Dance o kontakt ze mną, **Anna Chmielewska, Kornele, 82/451 Myślice;** ● Mam dziesięć lat. Lubię jeździć konno. Zbieram plakaty zespołów, **Zuzanna Antoniewicz, ul. M. Reja 16/1, 47-220 Kędzierzyn-Koźle;** ● Mam 11 lat, interesuję się matematyką, psami, papużkami falistymi i kanarkami, **Daria Jastrzębska, ul. Giżycka 70, 51-412 Wrocław;** ● Mamy po 15 lat, jesteśmy przeważnie wesołe, lubimy wesołe i kulturalne towarzystwo, zwierzęta i zespół Modern Talking. Czekamy na listy ze zdjęciami, **Agata Żurek, ul. Elsnera 24/79, 31-311 Kraków, Anna Chudoment, ul. Różyckiego 7/55, 31-324 Kraków;** ● Mam 12 lat. Zbieram ilustracje z końmi. Interesuję się motocyklami, piłką nożną, karate, samochodami i muzyką. Chcę korespondować z osobami o podobnych zainteresowaniach, **Remigiusz Grzymkowski, Orzechówka 25, 19-205 Woźnawieś;** ● Mam 13 lat, ukochanego psa i zawsze dobry humor. Uwielbiam kino i telewizję, taniec, Madonnę, marzenia, spać i wygłupiać się. **Monika Humieniak, ul. P. Skrzetuskiego 10/65, 20-628 Lublin;** ● Jestem dwunastolatką. Bardzo lubię spokój, czytanie książek i naukę. Kocham zwierzęta. Chętnie słucham muzyki. Jestem domatorką, **Ewa Gabrak, Kliczków 32/1, 59-724 Osiecznica.**

# REDAKCYJNA POCZTA

## Każdy ma swoje miejsce na świecie i każdy może je dobrze wykorzystać

Zawsze myślałam, że jestem dziewczyną, dla której bez rodziców nie pozostaje nic tylko poniewierka. Dopiero po wielu rozmowach z babcią i dziadkiem zrozumiałam, że każdy na tym świecie ma swoje miejsce, które może dobrze wykorzystać. Powtarzam – każdy taki jak ja, z takimi warunkami życiowymi lub nawet gorszymi znajduje swoje miejsce na świecie. Jest wiele rodzin rozbitych, każdy ma wiele kłopotów, zmartwień, a ja chciałabym być dzieckiem nie sprawiającym kłopotów moim opiekunom, którymi są babcia i dziadek. Zdaję sobie sprawę z tego, że dla nich jestem może utrudnieniem, ciężarem. Mają oni dobre serca, bo gdyby tak nie było, nie wiem gdzie byłabym teraz, prawdopodobnie w domu dziecka. Bardzo kocham za to moich drogich dziadków. Łączy mnie z nimi 13 lat wspólnego życia, wiele kłopotów i trosk, przez które pragnęliśmy przebrnąć razem. W szkole nie jestem lubiana przez koleżanki. Mam nadzieję, że kiedyś wszystko ułoży się inaczej, że kłopoty się skończą.

Teraz przede mną jest droga szeroka i otwarta. Mam już piętnaście lat i ciągle martwi mnie jedno: jak będzie dalej, jaki będzie dalszy mój los? W tym roku ukończyłam VIII klasę i miałam trudności z wybraniem szkoły. W końcu zdecydowałam i wybrałam odzieżówkę, czyli szkołę krawiecką. Nie wiem jak mi tam pójdzie. Mam nadzieję, że będzie mi tam dobrze.

Teraz sprawa charakteru. Każdy z nas ma swoje zalety i wady. Jestem dziewczyną mającą te – naście lat, ale wciąż nie umiem oduczyć się tak brzydkiej wady jaką jest pyskowanie. Od teraz postanowiłam skończyć z tak brzydką wadą. Bardzo lubię chłopców, ale nie lubię, gdy mi ubliżają. Sądzę, że jestem dziewczyną nie gorszą od innych i że mnie też na coś stać.

**Iwona**

## Kasia porzuciła mnie dla chłopca, który nie może jej zapewnić żadnej opieki

Mam 15 lat. Do niedawna byłem szczęśliwym i wesołym chłopcem. Teraz wszystko się popsuło, a winna jest temu dziewczyna, z którą przyjaźniłem się od roku. Dawniej wiele czasu spędzaliśmy ze sobą i nic nie wskazywało, że to się kiedykolwiek zmieni. A jednak! Kasia (bo tak jej na imię) niedawno odeszła do innego chłopca z całkiem niezrozumiałego dla mnie powodu. Otóż uważa ona, że tamten chłopiec jest „prawdziwym mężczyzną". Z początku nie wiedziałem o co jej chodzi, ale potem wszystko się wyjaśniło, gdy ujrzałem go pijanego na ulicy. Według niej chłopak, który pije i pali jest lepszy...

Jeszcze nie mogę się oswoić z myślą, że Kasia porzuciła mnie dla takiego chłopca. On źle na nią wpływa. Teraz razem uciekają ze szkoły i z domu, palą papierosy... Chłopak szpanuje przed nią, chce się popisać. Doprawdy, nie wiem jak Kasi może to imponować.

Proszę, wydrukujcie mój list, może Kasia przeczyta go i zrozumie jaką wyrządziła mi krzywdę a także to, że chłopak, który głupio udaje dorosłego (klnie, pije, pali, włóczy się po nocach) nie jest odpowiedni dla takiej dziewczyny, jak ona.

**Jarek**

# NAL

## Ćwiczenie czyni mistrza

## ...a więc ćwiczmy!

Zwiadowca to człowiek bystry, szybko koncentrujący uwagę, spostrzegawczy i wyciągający prawidłowe wnioski ze zdobywanych informacji.

Oto trzy ćwiczenia – sprawdziany

**I. 2 minuty do namysłu**

Dwaj ludzie szli w kierunku rzeki. Przy brzegu stała łódka, na której mógł przeprawić się tylko jeden człowiek. Obydwaj przeprawili się jednak tą łódką i ruszyli w dalszą drogę. W jaki sposób to zrobili?

**II. 10 minut na znalezienie wszystkich (kolejno!) liczb od 1 do 90**

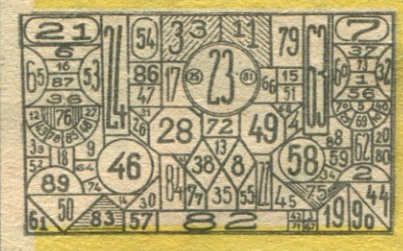

**III. 15 minut na odpowiedź**

Trzy koleżanki: Paula, Krystyna i Sławka postanowiły od nowego roku szkolnego chodzić na zajęcia do Domu Kultury do sekcji: botanicznej, krawieckiej, muzycznej, plastycznej, tanecznej, sportowej. Każda do dwóch sekcji, każda do innej.

Może uda ci się ustalić na podstawie niektórych faktów do jakich sekcji zapiszą się dziewczyny.

1. „Sportsmenka" chętnie tańczy z przyjacielem tej, która świetnie szyje
2. Paula grywa w kometkę z Krystyną i entuzjastką plastyki
3. Krystyna uwielbia kwiaty więc dostała na imieniny cebulki holenderskich tulipanów od miłośniczki muzyki
4. „Plastyczka" kupiła „botaniczce" ceramiczne wazy
5. „Tancerka" prowadza się z bratem „plastyczki"
6. „Krawcowa" i „muzyczka" były na koncercie ze Sławką.

Odpowiedzi są w numerze.

## To opowiadali nam zastępowi zastępów NAL

...Byłam najstarsza na naszym podwórku. Codziennie wychodziłam na ławkę z książką, a maluchy kręciły się na rowerkach albo grały w piłkę, albo rozkładały lalczyne gospodarstwa...

Najpierw dziewczynkom przeczytałam jakąś bajkę, potem zaproponowałam, żeby zagrały w dwa ognie. Zaraz i chłopcy chcieli – no, i tak się zaczęło. Przez trzy tygodnie coś się u nas działo. Chłopcy założyli drużynę „Piłkarzy" a dziewczynki i najmłodsi chłopcy czekali, aż ja im coś zorganizuję. Ani chwili się nie nudziłam i myślę, że oni też nie...

**Maria Skąpska, Warszawa**

...Najmilej wspominam wakacje u cioci na wsi. Myślałam, że będzie nudno, a było najfajniej. Moje dwie kuzynki, trzech chłopców z sąsiedztwa i ich koleżanki, które też przyjechały na lato spotykaliśmy się prawie codziennie na placu za szkołą. Mieliśmy jedną piłkę do siatki ale wyczynialiśmy z nią cuda. Wymyśliliśmy sobie siatkówkę nożną i koszykówkę do dołka. Chodziliśmy do lasu na maliny i jeżyny. Każdy z nas pomagał trochę w polu. Moja ciocia powiedziała, że sobie zarobiłyśmy uczciwie i pozwoliła nam pojechać na cały dzień do Częstochowy. Pojechaliśmy w siódemkę, zupełnie sami bez dorosłych. Było bardzo wesoło. W tym roku też bym chciała, żeby tak było, bo też jadę do cioci...

**Wiesia Zięba, Włoszczowa**

...Jak przyjechałem do Grodziska to było dużo roboty w polu. Dopiero wieczorem koło sklepu ludzie się spotykali. Tam poznałem kolegów. Siedzieli ze starszymi, trochę się gadało i nic się nie działo ciekawego. Ja miałem ze sobą rower i zapytałem, czy oni mają. Znaleźli się i zaczęliśmy jeździć po okolicy. A nawet zorganizowaliśmy dwa razy wyścigi safari po Grodzisku.

Udało mi się wyciągnąć kolegów spod sklepu nad rzekę. Wieczorami trochę się kąpaliśmy i graliśmy w nogę, a nawet nauczyłem się jeździć na koniu, bo chłopcy przyprowadzali konie na łąkę...

**Mariusz Mąka, Włocławek**

# JANTAROWA PRZYGODA

Historia bursztynu liczy ponad 50 milionów lat. Wówczas, w epoce nazywanej przez geologów trzeciorzędem, rosły na wybrzeżach Bałtyku olbrzymie subtropikalne lasy, w których przeważały sosny z gatunku Pinus Succinifera. Miodowozłociste bryłki są właśnie skamieniałą żywicą tych nieistniejących już szpilkowych drzew.

Bursztyn jest prawdopodobnie pierwszym kamieniem ozdobnym używanym przez człowieka. Jego sława rozchodziła się po świecie za pośrednictwem kupców. W starożytności Fenicjanie, Grecy, Rzymianie, w średniowieczu Arabowie – wysyłali po „złoto północy" wyprawy docierające aż nad Bałtyk. We Wrocławiu w rejonie dawnego szlaku handlowego archeolodzy odkryli duży skład bursztynu pochodzący z I wieku przed naszą erą. Podobno słowiańska nazwa „jantar" pochodzi od nazwy fenickiej „jain-itar", co oznacza „morską żywicę".

W oprawione w pierścienie, broszki, kolie, medaliony słonecznożółte bryłki z upodobaniem stroiły się greckie i rzymskie elegantki. W dawnych wiekach bursztyn osiągał cenę złota! Grecy nazywali tajemniczy kamień znad Bałtyku elektronem, co oznacza „świeci się i błyszczy". Jak wiadomo bursztyn potarty o rękę lub materiał przyciąga drobne lekkie okruchy, na przykład skrawki papieru. Ze względu na swoje niezwykłe „magnetyczne" właściwości był on także ceniony środkiem leczniczym. Noszony na szyi miał leczyć niedomagania gardła, zapalenia migdałów, a także zapobiegać uderzeniom krwi do mózgu. Dym z kopalnej żywicy był używany jako środek przeciwko morowemu powietrzu.

W Polsce zdobnicze własności jantaru ceniono od najdawniejszych czasów. Warsztat bursztyniarza odkryto na przykład podczas prac wykopaliskowych w Biskupinie. Szczególnym powodzeniem w świecie cieszyły się wyroby rzemieślników gdańskich. Z łatwego do obróbki kamienia wyrabiano: paciorki, guziki, naszyjniki, oprawy do zwierciadeł, mozaiki na szkatułkach. Król Jan III Sobieski otrzymał w prezencie od gdańszczan koronę wyrzeźbioną z... jednej bryły bursztynu!

Bursztyn nie ma budowy krystalicznej, lecz jest tzw. „ciałem bezpostaciowym". Występuje w formie drobnych, nieregularnych bryłek, większe zdarzają się rzadko. Największy znaleziony dotychczas okaz ważył 10 kilogramów! Jantar posiada barwę żółtawą w różnych odcieniach. Bywają także odmiany mlecznobiałe, brunatne, czerwone, a nawet czarne.

Do najcenniejszych zalicza się kamienie w kolorze jasnożółtym. Ich wartość podnoszą tzw. inkluzje – zatopione wewnątrz owady, liście lub kwiaty prehistorycznych roślin.

Najbogatsze skupiska bursztynu występują w naszym kraju na Pojezierzu Bałtyckim. Niewielkie okruchy znaleźć można często na nadmorskich plażach po silnym sztormie, kiedy fale wydobywają go z dna morskiego.

Żółtawozłocisty kamień występuje także w dorzeczu Narwi, szczególnie między jej prawymi dopływami: Pisą, Szkwą, Rozopą, Omulcem i Orzycem oraz na Pojezierzu Mazurskim (w okolicach Działdowa, Łomży, Wizny). Pojedyncze grudki bursztynu spotkać można w wielu miejscowościach na Dolnym Śląsku. Prawdopodobnie przyniósł je na te tereny przemieszczający się z północy na południe lodowiec. W pokładach glin ogniotrwałych w kopalniach „Janina" i „Edmund" w Jaroszowie koło Strzegomia znajdowano okazy wielkości pięści dorosłego człowieka. Dolnośląskie jantary nie mają większego znaczenia praktycznego, jednak jako osobliwość stanowić mogą ozdobę każdej kolekcji.

(jo)

Fot. **Wojciech Wróblewski** i **Justyn Opara**

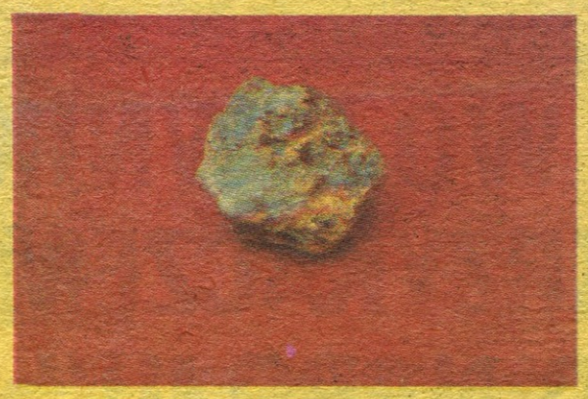

***Bursztyn można znaleźć także w wielu miejscowościach Dolnego Śląska, gdzie został przyniesiony przez lodowiec. Ten okaz znaleziono w Jaroszowie***

***Miodowozłociste bryłki są skamieniałą żywicą nieistniejących już prehistorycznych sosen***

Do arcydzieł sztuki zdobniczej należy osiemnastowieczna Bursztynowa Komnata, która do czasów II wojny światowej znajdowała się w Carskim Siole (Puszkino) w ZSRR. Ściany tej komnaty wyłożone były kawałkami polerowanego, brązowożółtego bursztynu. W rzeźbionych bursztynowych ramach znajdowały się mozaikowe pejzaże z alegorycznymi postaciami czterech zmysłów człowieka. Znajdowało się tam również wiele rzeźb z bursztynu. Wyposażenie Bursztynowej Komnaty zostało wywiezione przez hitlerowców i zginęło bez śladu. Tajemnicę jej zaginięcia próbowało rozwiązać wielu naukowców, ale bez rezultatu.

NA TRAPERSKIEJ ŚCIEŻCE

**Nasze hasło na najbliższe dni:**

***I koń się potknie... ale my bezbłędnie wykonamy próbę zręczności!***

**Wasz Wagabunda**

## *Trzy łyki traperskiej gimnastyki*

# PRÓBA ZRĘCZNOŚCI

Podzielcie swą letnią paczkę na dwie grupy, a jeszcze lepiej namówcie do współzawodnictwa zaprzyjaźniony letni zastęp. Chodzi o to, która grupa zręczniej, szybciej i bez „skuszenia" będzie w stanie pokonać następujący tor próby zręcznościowej.

- Przejść po leżącym pniu drzewa długości co najmniej 5 m trzymając ręce wyciągnięte w bok do poziomu ramion.
- Na ścieżce ułożyć 20 szyszek, kamieni, kawałków drewna lub temu podobnych na długości 5 metrów.

Przejść po tym odcinku z zawiązanymi oczami nie dotykając stopą żadnej „przeszkody".

- Z pniaka po ściętym drzewie, stojąc na jednej nodze, trafić co najmniej 5 razy na 10 rzutów szyszką do koła o średnicy 1 m, oddalonego od pniaka o 5 metrów.
- Z pomocą własnych wymiarów, które każdy znać powinien, zmierzyć i zapisać w centymetrach obwód pnia wskazanego drzewa i odległość od ziemi do pierwszej gałęzi.
- Przeskoczyć za pomocą tyczki prawdziwy lub markowany rów szerokości trzech metrów.

Podane tu przykłady mogą być przez was zmienione lub poszerzone o inne ciekawe przeszkody, jakie napotkacie na terenie waszego letniego działania. Pamiętajcie jednak o zasadach bezpieczeństwa: wszelkie doły, rowy i wykroty, wszelkie pnie i bale powinny być przed próbą dokładnie zbadane na wytrzymałość tzn. czy nie zawalają się, nie osypują, nie załamują, nie pękają itp.

Uwaga: odległości między poszczególnymi przeszkodami próby powinny wynosić co najmniej 50 m. Pierwszą odległość pokonujemy biegiem, drugą – żabimi skokami, trzecią – idąc tyłem, czwartą – na czworakach. Jeśli będzie piąta i następne – to np. na jednej nodze, kozłując bez skuszenia piłką, podrzucając kółko ringo itp.

Punktację, sposób sędziowania, nagradzania zwycięzców – pozostawiam do waszego rozstrzygnięcia.

# „ŁADOWNICA" NA PAS

Niewielka – ok. 15 cm długości, 10 cm głębokości i 5-7 cm szerokości – „ładownica" na pas, to nieoceniony dla trapera podręczny schowek na najpotrzebniejsze drobiazgi. Popatrz na rysunek: ładownica składa się z zeszytego podłużnego pasa skóry lub tworzywa (ze starej teczki, tornistra, cholewki ze znoszonych kozaczków itp.); w środku pasa wycinamy podłużny otwór, w który później wszyjemy zamek błyskawiczny. Dolne końce pasa zszywamy. Następnie wycinamy i przyszywamy boki ładownicy, jak pokazano na dolnym rysunku.

Jeszcze tylko przyszycie na jednym z boków pionowej przelotki – i ładownica gotowa. Ta właśnie przelotka służyć będzie do przetknięcia przez nią pasa. Raz będzie to pas od spodni, jeśli chcemy nieść ładownicę np. w okolicy biodra; kiedy indziej – w marszu – umocujemy ją na pasie nośnym plecaka. W ładownicy można nosić np. scyzoryk i kompas, przybory do rozpalania ognia i cukierki miętowe, okulary przeciwsłoneczne i notatnik z długopisem oraz wiele, wiele różnych rzeczy, w zależności od typu traperskiej wyprawy i tego, co akurat trzeba mieć pod ręką. Zawczasu też warto pomyśleć: może konieczne będzie wszyci do środka ładownicy jakiejś przegródki, by nie pogubiły się różne drobiazgi.

Oczywiście, podane przeze mnie wymiary ładownicy nie muszą każdego obowiązywać; będziecie je dostosowywali do swoich potrzeb i możliwości, m.in. do wielkości posiadanego przez was materiału.

Skoro więc już mamy ładownicę, to na pas ją, wpakować co potrzeba i w drogę traperską ścieżką!

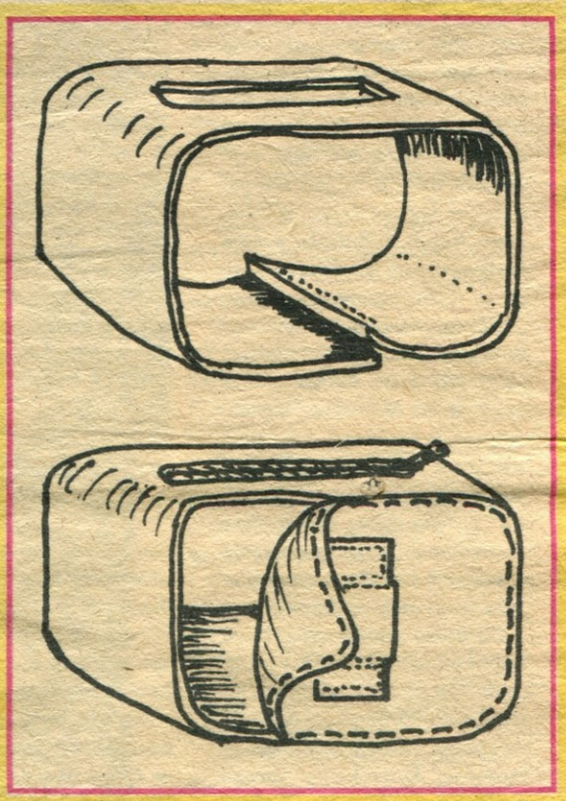

LEŚNE LATO

# OWOCE LASU

Podobnie, jak w sadach – także i w lesie późne lato jest okresem dojrzewania owoców. By je zobaczyć, wystarczy przyjrzeć się uważnie krzewom i drzewom. Bowiem dziś już o jagodach nie będzie, ale o owocach rosnących... cokolwiek wyżej – w warstwie podszytu leśnego.

Zatem zadzieramy wyżej głowy i poznajemy:

1. **GŁÓG.** Występuje u nas w wielu gatunkach. Bodaj najbardziej znane są: głóg jednoszyjkowy i głóg dwuszyjkowy. Pierwszy rośnie na niżu, drugi – na pogórzu i w niezbyt wysokich górach. Owoce tych obu gatunków różnią się ilością pestek (1-szy ma jedną pestkę, 2-gi 2-3). Wśród leśnych owoców wyróżniają się sporą zawartością witaminy $B_1$. Smak owoców jest niezbyt ponętny. Za to wyroby zielarskie z suszonych owoców głogu pomagają w chorobach serca, nadciśnieniu, reumatyzmie, chorobach alergicznych. Działają uspokajająco i przeciwbólowo.

Owoce zbiera się dopiero jesienią, do koszyków i w miarę szybko odstawia do punktu skupu.

2. **JARZĄB POSPOLITY (JARZĘBINA).** Już latem można oglądać z wolna dojrzewające owoce tej rośliny. Owocujące jarzębiny – to w lesie ulubione stołówki ptaków. Ale i dla ludzi są to owoce bardzo wartościowe. Zawierają cukry (zwłaszcza fruktozę), kwasy, składniki mineralne, pektyny, garbniki. Sporo witamin, zwłaszcza witaminy C, A, a także P. Niestety, nie można tych owoców jeść, bo są cierpkie i gorzkie. Używa się ich jako swego rodzaju zdrowej przyprawy do dżemów czy innych przetworów owocowych. Suszone owoce znajdują zastosowanie lecznicze. Przeciwdziałają szkorbutowi, zapaleniom ropnym, pomagają w schorzeniach wątroby, nerek. Stosuje się mieszanki, sprzedawane w aptekach – np. Rektosan, Sklerosan, czy popularny napój Sorbovit.

Owoce zbiera się we wrześniu do łubianek.

3. **JAŁOWIEC.** Gdzie go szukać – pisać nie trzeba. Zresztą już nazwa wskazuje na miejsca jałowe, suche. Owoce tego krzewu – to tzw. szyszkojagoda. Nabiera ona właściwej barwy i wartości dopiero w rok po zawiązaniu się. Zawiera dużo cukrów, składników mineralnych, kwasów organicznych, olejków eterycznych, żywic, pektyn. Znajdują u nas niewielkie zastosowanie spożywcze, ale za to spore – lecznicze. Napary z szyszkojagód i inne wytwarzane z tych owoców leki pomagają w chorobach wątroby i dróg żółciowych (bo działają żółciopędnie), nerek (działanie moczopędne). Wchodzą w skład m.in. Cholagogi i Cholesilu.

Owoce zbiera się jesienią, strząsając je na płachty, rozłożone pod krzewem, a następnie suszy.

4. **DZIKI BEZ CZARNY.** Rośnie w rozmaitych lasach, na ogół wilgotnych, wyrastających na żyźniejszych glebach. Owoce zaczynają dojrzewać w sierpniu. Nie mają one zbyt pociągającego smaku i zapachu. Niedojrzałe zawierają substancje szkodliwe dla zdrowia. Z tych wszystkich powodów nie jada się owoców na surowo. Za to są niezłym środkiem dla przetwórstwa, zwłaszcza, że zawierają sporo cukrów, kwasów organicznych, witaminy C i mocnego barwnika. Nadają się na powidła, galaretki, wina. W przetwórstwie stosuje się specjalne sposoby dla pozbycia się ich nie najprzyjemniejszego zapachu. W lecznictwie stanowią środek przeciwkaszlowy i przeczyszczający; wchodzą w skład Normosanu.

Owoce zbiera się, gdy są czarne i połyskliwe, ścinając baldachy do łubianek.

5. **KALINA KORALOWA.** Koralowa – bo jej owoce przypominają szkarłatne korale. Kalina jest niezbyt wysokim krzewem, rosnącym m.in. w wilgotnych lasach. Owoce pojawiają się z końcem lata. Tu i ówdzie są zbierane na przetwory. Mają jednak charakterystyczny zapach, który nie wszystkim odpowiada. W sumie – owoce tej popularnej skądinąd rośliny nie znajdują u nas większego zastosowania ani w przetwórstwie spożywczym, ani w lecznictwie.

6. **PORZECZKA CZARNA.** Dziką porzeczkę można spotkać w wilgotnych olsach, łęgach. Jej małe, słodkie i specyficznie pachnące owoce znajdują wiele zastosowań. Zawierają dużo witaminy C, inne witaminy, cukry pektyny. Nadaje się na przetwory i znajduje zastosowanie lecznicze. Ponieważ w lasach nie jest to krzew zbyt liczny – w praktyce konkurencję dzikiej porzeczce czarnej robi porzeczka czarna z ogrodów.

Owoce zbiera się w dni suche, zgarniając je z grona w otwartą dłoń.

7. **TRZEMIELINA.** Rośnie najczęściej w olsach i łęgach.

Owoce dojrzewają w sierpniu i wrześniu. Są bardzo piękne, ale niebezpieczne, bo trujące! Niestety, nieraz bawią się nimi dzieci i przy okazji ulegają zatruciu. Zatem – uwaga!

# PATRIOTA I WOJOWNIK ZWANY „KRZYKACZEM CZARNEGO NAPOJU"

**Po ujarzmieniu plemion wschodnich, których ostatnim zrywem było powstanie Tecumseha, armia Stanów Zjednoczonych nie miała chwili wytchnienia. Rok 1895 przyniósł nowe walki, tym razem na południu. Kosztowały one Amerykanów tyle ofiar, jak jeszcze żadna z toczących się do tej pory wojen. Niezłomnym przeciwnikiem okazali się Seminole prowadzeni przez słynnego Osceolę.**

*Wódz Seminoli Osceola. Tak wyglądał na kilka dni przed śmiercią*

Osceola urodził się w 1803 roku w osadzie Ków nad rzeką Taklapoosa. Ojciec jego zginął w walce jako młody wojownik i matka po raz drugi wyszła za mąż za Szkota nazwiskiem Powell. Stąd mylne twierdzenie, jakoby Osceola był półkrwi Indianinem. Jego prawdziwe imię brzmiało Asi-yahola, co znaczy Krzykacz Czarnego Napoju. Podczas święta nadawania imion chłopiec wypił za dużo rytualnego napoju „asi", co sprowadziło wymioty. W czasie torsji głośno krzyczał i stąd jego imię. Asi-yahola już w młodości wykazywał się walecznością, a początek lat trzydziestych dziewiętnastego wieku i wydarzenia z nim związane potwierdziły strategiczne umiejętności i zaangażowanie w walkach narodowowyzwoleńczych naczelnika Seminolów.

Od czasu pierwszego zrywu Seminolów z roku 1816 w okolicach Florydy do początku lat trzydziestych panował względny spokój. Ale łaknący nowych terenów Amerykanie zaczęli myśleć o zajęciu dalszych ziem na południu. W tym celu administracja USA przygotowała traktat, na mocy którego plemiona te miały dobrowolnie zrzec się swych terenów i przenieść się do Oklahomy na utworzone tzw. Terytorium Indiańskie. Miało ono stać się ojczyzną wszystkich plemion sprowadzonych z całych Stanów Zjednoczonych.

W maju 1832 roku doszło do podpisania owego układu w forcie Payn's Landing nad Okhlawahą. Traktat zaakceptowało kilku wodzów seminolskich, ze strony amerykańskiej porozumienie zostało podpisane przez płk. Gadsdena. Tak więc część plemienia Micasuki (inaczej Seminole) opuściła swe ziemie i pod eskortą żołnierzy wywędrowała do Oklahomy. Jednakże większość Indian opowiedziała się przeciwko zarządzeniu i zdecydowała pozostać na miejscu. Postąpili w ten sposób, między innymi, tacy wodzowie jak Osceola, Mikanopa, Pantera, Skoczek, Aligator i Krzywonóg. Wówczas opornych Indian zaproszono na pokojowe zebranie do Fort King. Bankiet okazał się podstępem, Seminolów aresztowano i za pomocą tortur wymuszono podpisanie układu. Wkrótce uwięzionemu Osceoli udało się zbiec z aresztu i dotrzeć do swoich, ale w rodzinnej wiosce nie zastał już swej żony Che-choter, która z grupą wielu Indian została uprowadzona przez uzbrojonych cywilów.

Kwiecień 1835 r. przyniósł początek drugiej wojny amerykańsko-seminolskiej. Po stracie żony, która wkrótce po uprowadzeniu zmarła w więzieniu, poruszony zniewagą i zdradą gen. Wilery'ego Thompsona, inicjatora incydentu w Forcie King, Osceola zdecydował się na zbrojne wystąpienie przeciwko Amerykanom. Pierwszym obiektem ataku stał się Fort King, niedawne jego więzienie. W czasie walk zginął dowódca fortu gen. Thompson, a także inni oficerowie. Tego samego dnia Indianie pod wodzą starego Mikanopy rozbili oddział wojska armii USA. Zabito też kilku osadników z Fortu Brook.

Z rozkazem ukarania Seminolów wyruszył z koszar 110-osobowy oddział majora Dade. Służący za przewodnika Murzyn był w zmowie z Indianami i wprowadził żołnierzy w zasadzkę. Oddział przekroczył rzekę Withlacoochee wczesnym rankiem i wyszedł na podmokłą równinę. W pewnym momencie z pobliskich trzcin rozległa się kanonada. Od pierwszej salwy poległ mjr Dade, pozostałych przy życiu 40 żołnierzy wycofało się i pod dowództwem kpt. Gardinera rozpoczęło budowę szańców. Osłona z naprędce ściętych sosen sięgała zaledwie pół metra i wojownicy Seminolów nie mieli większych trudności z jej pokonaniem. Ze stu dziesięciu ludzi majora Dade ocalało tylko trzech, byli jednak ciężko ranni i zmarli po powrocie do Fortu Brooke.

*Przyjaciel Osceoli – Pantera*

*Jeden z wodzów seminolskich – Krzywonóg*

Z kolei do akcji przeciw Indianom wyruszył gen. Duncan L. Clinch, uczestnik walk z 1816 roku. Ponownie doszło do spotkania nad rzeką Withlacoochee, gdzie 700 żołnierzy starło się z 200 Seminolami Osceoli. W ciągu godziny generał stracił 63 ludzi, ale czerwonoskórzy musieli się wycofać, gdyż Asi-yahola został ranny.

Do przedwiośnia 1836 roku, działając między Jacksonville na północy, a Fort Jupiter na południu, Seminole zniszczyli wiele farm i rozbili liczne oddziały wojskowe. Pierwszego marca nastąpiła próba zawarcia pokoju. Nad Withlacoochee River spotkali się z jednej strony Osceola i Skoczek, z drugiej wysłannik agenta rządowego kapitan Hitchcock. Biali posłużyli się jednak pułapką. Ukryty z wojskiem gen. Clinch zaatakował w tym czasie Seminolów, a w szałasie, który był miejscem rokowań, nastąpiła próba obezwładnienia obu wodzów. Zamiar ten nie powiódł się. Osceola i jego towarzysz zdołali zbiec, zaś reszta Indian przy pewnych stratach wycofała się.

W czerwcu 1837 roku o pokój poprosił Mikanopa. Zjawił się na czele trzech tysięcy Seminolów – w tym kobiet i dzieci – pod Fortem Brook, gotów złożyć broń i pójść na wygnanie do Oklahomy. Ale stało się inaczej. Nocą, z 4 na 5 czerwca, do obozu podkradł się Osceola i mając u boku Panterę zmusił starego Mikanopę do powrotu na bagna. Rankiem Mikanopa i towarzyszący mu wódz Murzynów-Seminolów (tj. czarnych niewolników zbiegłych z amerykańskich plantacji i przyjętych do plemienia) Abraham przystąpili ponownie do walki.

Biali rzucili w bój nowe pułki, oraz oddziały wiernych rządowi Lenapów. Gdy jednak wszystkie próby ujarzmienia Micasukich nie powiodły się, dowodzący wojskami amerykańskimi gen. Jassup dokonał czynu niegodnego wojownika. Zaprosił Osceolę do Fortu Brooke na pertraktacje i... zakuł go w kajdany! Dzienniki stanowe potępiły ten czyn, ale rząd dał generałowi awans. Wodza i towarzyszącego mu Panterę osadzono w więzieniu Fortu Marion na Florydzie. Gdy Panterze udało się zbiec, Osceolę przewieziono do Fortu Moultrie w Południowej Karolinie. Tam bohaterski Seminol zatroskany o los współplemieńców ciężko zaniemógł i odmówiwszy przyjmowania posiłków zmarł w styczniu 1838 roku. Według oficjalnego raportu Osceola umarł na zapalenie gardła i migdałów. Śmierć jego wydaje się jednak podejrzana, tym bardziej, że wodza „leczył" lekarz nazwiskiem Weedon – brat wdowy po gen. Thompsonie. Weedon po śmierci Osceoli... odciął mu głowę i spreparowaną trzymał we własnym gabinecie, jako swe najcenniejsze trofeum. Okaleczone ciało wodza pochowano w Forcie Moultrie. Dziś na jego grobie spoczywa olbrzymi głaz z wyrytym napisem: *Patriota i Wojownik*".

**Wojna z Seminolami kosztowała Stany Zjednoczone wiele ofiar. Była najdłuższą w historii walk z Indianami, trwała aż 7 lat! Po śmierci Osceoli w 1838 r. dowództwo nad Seminolami objął Pantera, który skutecznie kierował walkami do maja 1841, kiedy po raz kolejny dostał się do niewoli i wówczas dopiero Indianie złożyli broń. W ciągu tego okresu Seminole w liczbie nie większej niż 2000 wojowników stawili opór wrogowi silniejszemu 15-krotnie! Podczas działań wojennych zginęło 3500 obywateli amerykańskich, kosztowały one administrację waszyngtońską niebagatelną jak na owe czasy sumę – 20 milionów dolarów! i chociaż pod koniec 1842 roku uważano, że wszyscy Seminole poddali się i pod przymusem wyemigrowli do Oklahomy, to jednak kilka setek Indian zaszyło się w niedostępnych bagnach Everglades, gdzie żyją po dziś dzień.**

**BOGDAN STRUS**
Fot. archiwum

# NIETOPERZOWY ZWIAD

Taki zwiad można wykonać wszędzie. Nie wymaga on dużo czasu, a z pewnością będzie ciekawym uzupełnieniem waszych wakacyjnych wędrówek.

A oto zadania dla obserwatorów:

1. Wywiad wśród miejscowej ludności na temat występowania i kryjówek nietoperzy oraz sprawdzenie uzyskanych informacji.

2. Penetracja starych, opuszczonych budowli, np. wiatraków, spichrzów, ruin, podziemi itp. (pamiętajcie, że często są to obiekty niebezpieczne i ich zwiedzanie powinno się odbywać przy udziale dorosłych!).

3. Wieczorne obserwacje w pobliżu zbiorników wodnych i ustalenie miejsca wodopoju nietoperzy.

4. Policzenie nietoperzy zaobserwowanych podczas wieczornego spaceru wzdłuż różnego rodzaju dróg w ciągu 1 godziny marszu (początek o zachodzie słońca).

**Po przeprowadzeniu zwiadu napiszcie o jego wynikach do „Świata Młodych", nawet wtedy, gdy nie zaobserwujecie żadnego nietoperza i nie uzyskacie o nich żadnych informacji!** Może to oznaczać, że okolica, w której przebywaliście jest uboga w te ssaki, a trzeba pamiętać, że to zwierzęta już niezbyt liczne i nie należy się spodziewać masowego ich występowania. (Dopisek na kopercie: NIETOPERZE).

Notujcie wszystkie, także niesprawdzone informacje oraz te, które dotyczą występowania nietoperzy w przeszłości. Postarajcie się dokładnie opisać zbadaną okolicę i trasę, na której liczyliście latające nietoperze, podając nazwy miejscowości i terminy obserwacji. Wasze obserwacje, pochodzące z różnych okolic kraju, pozwolą na ustalenie, gdzie żyje najwięcej nietoperzy, a gdzie wyginęły już prawie zupełnie i jakie są tego przyczyny. (GL)

*Zdjęcie przedstawia samicę mroczka późnego z kilkudniowym oseskiem. Pod błonami lotnymi matki jest najbezpieczniej, ale gdy ich zabraknie, można się osłonić własnymi, chociaż nie są jeszcze zbyt dobrze rozwinięte.*

*Tylko raz w roku – w lecie, nietoperze rodzą jedno lub dwa młode. Trojaczki należą do wyjątków i wykazano je u niewielu gatunków, m. in. u naszego borowca wielkiego. Nie jest to dużo, jeśli zważymy, że np. mysz ma w ciągu roku po kilka miotów, w których bywa do kilkunastu młodych. Mówimy, że nietoperze charakteryzują się niskim potencjałem rozrodczym.*

*Okazuje się jednak, że tę niewielką liczbę młodych, rekompensują sobie zadziwiająco długim, jak na tak małe zwierzęta, czasem życia. Mysz, która przeżyła 1,5 roku to już staruszka, podczas gdy nietoperze nierzadko przekraczają wiek 10 lat, a rekordzistą jest pewien mały amerykański nocek, który na wolności przeżył aż 31 lat!*

*Długowieczność nietoperzy wynika m.in. z faktu, że przesypiają więcej niż połowę swojego życia. Nie podawałbym tego jednak jako recepty na długowieczność. Sny można mieć piękne, ale na jawie bywa ciekawiej...*

## XVI Międzynarodowy Wakacyjny Turniej Piłkarski „Świata Młodych"

# Trudna rola pomocnika

Niedawno pisaliśmy, że we współczesnym futbolu coraz bardziej zaciera się podział na obrońców, pomocników oraz napastników. Każdy znajdujący się na boisku gracz musi być zawodnikiem uniwersalnym, radzącym sobie dobrze w każdej sytuacji, pod bramką własną, w środku pola i pod bramką rywali. Jednak na grę bez tradycyjnego podziału na formacje mogą pozwolić sobie tylko znakomite zespoły. Uczestnikom naszego turnieju radzimy stosować (choć nie tak bezwzględnie) dawny podział na role. W przeciwnym wypadku na ich boiskach będzie panował bałagan, a ten, jak wiadomo, nie pomoże w odniesieniu zwycięstwa.

Tyle uwag ogólnych. Dziś bardziej szczegółowo napiszemy o znaczeniu pomocników. Zaczniemy od przykładów z ostatnich mistrzostw świata. Najlepszym piłkarzem imprezy był, bez cienia wątpliwości, Argentyńczyk Diego Maradona. Tak się składa, że pełni on funkcję pomocnika. Znawcy twierdzą, że właśnie dzięki Maradonie Argentyna zdobyła mistrzowski tytuł. I chyba mają rację. W Meksyku udowodnił, że nazwanie go piłkarskim geniuszem nie jest bezpodstawnym wymysłem. Zawodnik z numerem "10" robił na boisku co chciał. Mecze z Anglią, Belgią i RFN udowodniły, że jedyną metodą zatrzymania akcji Maradony jest przeciwdziałanie... sprzeczne z przepisami, faul. Gdyby partnerzy słynnego Argentyńczyka wykorzystali wszystkie sytuacje przez niego wypracowane, jego wszystkie celne podania, goli byłoby znacznie więcej.

Fizyczne warunki Diego Maradony są dalekie od piłkarskiego ideału. Argentyńczyk ma zaledwie 166 cm wzrostu (a więc jest niższy od wielu uczestników naszego turnieju) i 70 kg wagi. Jednak jeszcze raz wyszło na jaw, że o wartości sportowca decyduje jego praca, chęć dążenia do określonego celu. To wszystko sprawiło, że Argentyńczyk posiada wprost niewiarygodną technikę, szybkość, jest aktywny na całej szerokości i długości boiska, umie współdziałać z partnerami.

Maradona, Platini, Batista... inicjowali większość akcji swoich drużyn, wypracowywali dogodne pozycje strzeleckie kolegom z ataku, sami celnie trafiali. Przebiegali o wiele więcej kilometrów niż partnerzy z pozostałych formacji, byli właśnie tam, gdzie ich najbardziej potrzebowano.

Dobierając pomocników trenerzy zwracają głównie uwagę na ich uniwersalizm, szybkość oceny i analizy ewentualnych sytuacji, wreszcie na wytrzymałość. Powszechnie uważa się pomocników za główne filary zespołów. Do ich zadania należy opanowanie środkowej strefy boiska. Jeżeli to się uda – można mówić, że to już połowa sukcesu. Uczestnicy naszego wakacyjnego turnieju także powinni o tych sprawach pamiętać. **(zp)**

*Słynny Diego Maradona (Argentyna) jest najlepszym obecnie pomocnikiem na świecie. Potrafi grać na każdej pozycji, świetnie dyryguje własnym zespołem* Fot. **archiwum**

## Z Oświęcimia do Hiroshimy (cz.1)

# W KRAJU KWITNĄCEJ WIŚNI

**W lipcu ubiegłego roku pisaliśmy o Pokojowym Rajdzie Kolarskim „Oświęcim-Hiroshima" zorganizowanym przez Akademicki Związek Sportowy, Zrzeszenie Studentów Polskich oraz Ogólnopolski Komitet Obrońców Pokoju. Wzięło w nim udział siedmiu studentów śląskich uczelni. Okazało się, że oprócz rowerowej, udała się również do Japonii druga, dwunastoosobowa ekipa studencko-dziennikarska, w składzie której znalazła się nasza koleżanka z Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach – red. Grażyna Kurowska.**

**Obie grupy wyruszyły z Oświęcimia, gdzie pod ścianą śmierci złożyły wiązanki kwiatów.**

Po męczącej, 13 godzinnej podróży samolotem znaleźliśmy się w Tokio – opowiada Grażyna Kurowska. – Nazajutrz rozpoczęliśmy zwiedzanie miasta. Największe wrażenie zrobiła na nas reprezentacyjna dzielnica Shibuya. Ten skrzący się w słońcu tokijski Manhattan z 50–piętrowymi drapaczami chmur, których fundamenty zostały położone na specjalnych, antysejsmicznych sprężynach, spełnia rolę centrum administracyjno-handlowego i jest jedynym miejscem w Japonii, gdzie domy sięgają chmur. Egzotycznie wyglądał w tym otoczeniu skautowski campus.

Organizacje dziecięce i młodzieżowe urządzają w czasie wakacji 3, 4-dniowe biwaki w samym centrum wielkiego Tokio.

Uczestnicy biwaków otrzymują pożywienie w półproduktach, w styropianowych opakowaniach, do których wystarczy wlać kubek wrzątku i po 3 minutach ma się już gotową potrawę – zupki o kilkunastu smakach, a na dodatek makaron, soję, płatki mięsa wołowego lub baraniego... i można to prędziutko zjeść pałeczkami.

W graniczącej z tokijską dzielnicą Kawasaki Jokohamie niedziele należą do najmłodszych.

Ogromne domy towarowe pełne rozmaitych zabawek czekają w tym dniu na najbardziej wybrednych klientów. Japońskie nastolatki uwielbiają te chwile, kiedy wraz z ojcem i mamą mogą wybrać się do takich „dziecięcych rajów". Podczas gdy rodzice dokonują zakupów, ich pociechy opychają się owijanymi w sprasowane liście glonów ciasteczkami ryżowymi, lodami o kilkunastu najwymyślniejszych smakach... i dręczą olbrzymiego 10-metrowego plastikowego, nadmuchanego potwora, który na tyle je absorbuje, że dorośli bez przeszkód mogą dokonać sprawunków.

Japońską gościnność można odnieść do polskiego, starego porzekadła „Czym chata bogata..."

Pewnego wieczora zostaliśmy zaproszeni na kolację przez miejscową japońską rodzinę. Najważniejsza potrawa na przyjęciu nazywała się – „Smaż to, co lubisz". Innymi słowy każdy dobierał sobie jadłospis zgodnie z własnymi upodobaniami. Gospodarze zaoferowali nam przeróżne warzywa, grzybki japońskie, fasolę, soję, płatki mięsa wołowego i kapustę. W skład „zimnej płyty" wchodziły łososie, raki, kraby i... mięso rekina. Wszystko to podawano na ryżowym podkładzie z dodatkiem kawioru. Na deser: cukierki z wieloryba, bukiet owoców morza, melony, arbuzy i lody. Do kolacji piliśmy sake – słabe, ryżowe wino. Podaje się je na zimno i na gorąco, przy czym to ostatnie – w małych czareczkach. Przez cały czas trwania wieczerzy gospodarze umilali nam czas popisami muzycznymi swoich dzieci, które przygrywały na oboju, fortepianie i harmonijce ustnej. Byli zaskoczeni, że nikt z nas nie potrafił zagrać na żadnym instrumencie. Sądzili, że wszyscy Polacy potrafią grać co najmniej na fortepianie i znają na pamięć wszystkie utwory Chopina.

Całkowitym zaskoczeniem była dla nas chwila pożegnania. Usłyszeliśmy wykonaną po japońsku piosenkę „Szła dziewczeczka do laseczka", której wszystkie japońskie dzieci uczą się w szkole.

*Dziecięcy campus w cieniu drapaczy chmur w centrum Tokio*

Dzisiejsza Japonia zachwyca i fascynuje nowoczesnymi rozwiązaniami technicznymi. Można się było o tym przekonać na wystawie Expo'85 w Tsukubie położonej 30 kilometrów od Tokio. Ten Disneyland XX wieku zajmował 100 ha powierzchni. Ekspozycja nosząca nazwę „Siedziba i otoczenie – nauka i technika w służbie człowieka i jego domu" zachwycała niezwykle pomysłowymi urządzeniami tak bardzo pomocnymi w życiu codziennym.

Przy wejściu powitał nas mały, zabawny stworek, „Cosmo-Hoshimaru" – maskotka wystawy. Powiódł nas na rewię robotów – „Fantastic Space – 2001". Fascynujące widowisko w wykonaniu robotów urzekło nas całkowicie. Z kopuły pawilonu, w którym się odbywało, spłynął w oparach dymu statek kosmiczny, a z jego wnętrza ni stąd, ni zowąd wysypały się przeróżnego rodzaju mechaniczne stwory. Niektóre miały wygląd homoidalny, inne przypominały drzewa i zwierzęta, jeszcze inne – miały kształt klasycznych robotów. Oniemieli ze zdumienia przyglądaliśmy się im.

Tymczasem mały „Cosmo-Hoshimaru" starał się za wszelką cenę odwrócić naszą uwagę. Biegał, śmiał się, podszczypywał dzieci, a nawet rozmawiał z nimi.

W pawilonie koncernu „Mitsubishi" odbyliśmy najwspanialszą podróż w przeszłość. Na ogromnej umieszczonej w środku pawilonu kuli pojawił się ekran. Zwiedzający natomiast poruszali się po ruchomym chodniku na zewnątrz. W ten sposób kręcąc się dookoła kuli podróżowaliśmy do źródeł czasu.

Zobaczyliśmy narodziny życia na Ziemi, powstawanie flory i fauny, i człowieka, przeżyliśmy historię ewolucji.

W pawilonie firmy „Kuramakan" obejrzeliśmy także wszelkie przemiany zachodzące w przyrodzie podczas czterech pór roku.

Osobliwością wystawy było okazałe, bo aż 10-metrowej wysokości drzewo pomidorowe z 10 tysiącami apetycznie wyglądających owoców.

Do atrakcji należało również obejrzenie siebie na ogromnym ekranie firmy „Sony" o wymiarach: 40 metrów długości i 25 wysokości, co odpowiada wielkości ośmiopiętrowego budynku.

Prawie cały dzień spędziliśmy na tej wspaniałej ekspozycji.

Jeździliśmy niezwykle szybką kolejką poruszającą się po terenie wystawy na poduszce elektromagnetycznej z szybkością 500 km/godz. Korzystaliśmy także z usług pawilonu telekomunikacyjnego i w przeciągu kilku minut otrzymaliśmy połączenie z Polską.

Notował:
**KAZIMIERZ KRZYŚKÓW**

Fot. **Grażyna Kurowska**

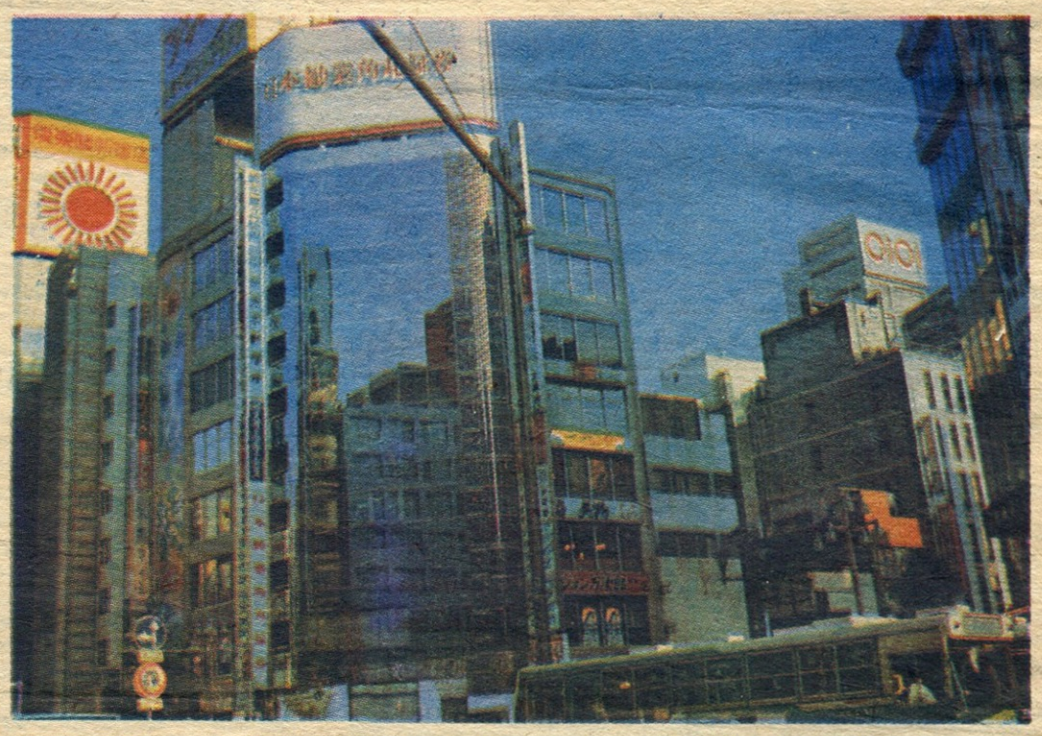

*Jedna z najnowocześniejszych dzielnic stolicy Japonii Shibuya – tokijski „Manhattan"*

Brzegi rzeki, zakręty i mieliźny przesuwają się obok, brakuje tylko szumu silników – nawigacja odbywa się jednak nie na rzece, lecz w... pokoju.

Zwiększony ruch na rzekach Syberii Zachodniej skomplikował kierowanie statkami.

Dlatego nowosybirski Instytut Inżynierii Transportu Wodnego opracował symulator, pozwalający na szkolenie i testowanie pilotów statków rzecznych.

Do badania głębin morskich potrzeba wciąż więcej przyrządów, w tym także wytrzymujących długotrwałe działanie wysokiego ciśnienia. Umieszcza się je w solidnych obudowach, wykonanych zazwyczaj ze stali nierdzewnej.

W Instytucie Problemów Trwałości Ukraińskiej Akademii Nauk badano materiały szklane i ceramiczne w celu zastąpienia drogiej stali. Próby przeprowadzone na przyrządach głębinowych w obudowie porcelanowej wykazały, że pracują z mniejszymi błędami, prawie bez ograniczenia czasu działania, poza tym są znacznie tańsze.

Nawet jeden samotny przejazd pojazdem gąsienicowym przez tundrę pozostawia ślad, który nie zarośnie przez dziesiątki lat. Zaproponowano więc wyposażenie pojazdów terenowych w gąsienice gumowe, aby zachować delikatne rośliny i glebę w rejonie północnym jak najmniej naruszone. W Leningradzie sporządzono klocki gąsienic z pianki gumowej. Pierwszymi klientami wytwórni tych klocków oprócz naftowców z Surgutu zostali rolnicy białoruscy i z Azji Centralnej.

Nowinka techniczna nie uszkadza warstwy żyznej gleby, a to jest dla rolników wyjątkowo atrakcyjne.

## CENNY NABYTEK

**W Matenadaranie, księgozbiorze starych rękopisów w Armenii, znajduje się 10 907 dzieł. Ostatnim nabytkiem jest bogato ilustrowana, pisana ręcznie książka z XV wieku, otrzymana z Providence w Stanach Zjednoczonych. Do niedawna księga znajdowała się w rękach rodziny M. Markariana, robotnika amerykańskiego, który po wizycie w Armenii postanowił przekazać ją do księgozbioru.**

**(kg)**

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

# O NOWYM MOSKWICZU 2141 i związanym z nim mini-konkursie na odznakę „Motoeksperta »Świata Młodych«"

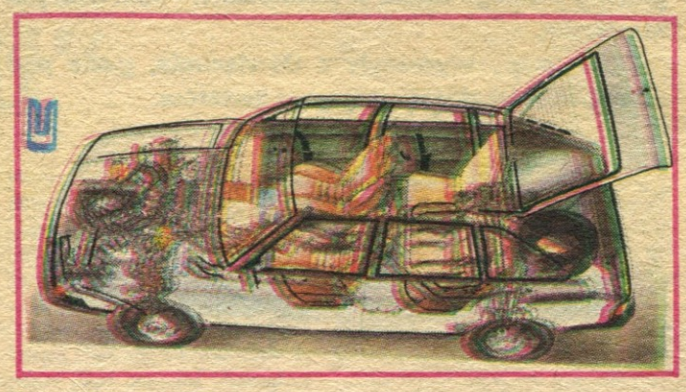

W bieżącym roku wejdzie do seryjnej produkcji nowy model MOSKWICZA oznaczony cyfrą 2141. Ten samochód będzie przez okres 3 lat wytwarzany obok dotychczasowego MOSKWICZA 2140. Mocno zmodernizowany model MOSKWICZA 2140 przedstawiony został również na ilustracji.

Po zakończeniu wytwarzania modelu 2141, co nastąpi w 1989 roku, Moskiewskie Zakłady im. Leninowskiego Komsomołu – producent MOSKWICZY, będą wytwarzały już tylko ten nowy typ samochodu w ilości 160.000 sztuk rocznie.

Pokazany na ilustracjach nowy model MOSKWICZA powstał przy współpracy z francuską firmą Renault, z którą to Moskiewskie Zakłady Samochodowe od dłuższego czasu współdziałają.

Nowe nadwozie MOSKWICZA 2141 przypomina nawet nieco RENAULTA 20.

MOSKWICZ 2141 stanowi w gamie produkcyjnej zakładów pojazd o całkowicie nowej budowie, a stało się to za przyczyną wszechwładnie panującej koncepcji konstrukcyjnej, związanej z przekazywaniem napędu od silnika umieszczonego z przodu na koła przednie. Tak więc i nowy MOSKWICZ wyposażony został w taki układ napędowy, podczas gdy wszystkie poprzednio produkowane modele MOSKWICZY posiadały napęd na koła tylne.

MOSKWICZ 2141 będzie stanowił w asortymencie samochodów osobowych wytwarzanych w Związku Radzieckim model pośredni pomiędzy ŁADĄ a WOŁGĄ, można więc powiedzieć, że jest o jedną klasę większy od ŁADY.

W początkowej fazie produkcji MOSKWICZ 2141 wyposażony będzie w czterocylindrowy silnik z zapłonem iskrowo-benzynowym o pojemności 1600 cm sześc. i mocy 64,7 kW (88 KM) pochodzący od ŁADY 2106.

W dalszej kolejności otrzyma zmodernizowany silnik o pojemności 1500 cm sześc., powstały na bazie silnika, w które wyposażone są aktualnie starsze modele MOSKWICZY.

W perspektywie przewiduje się montowanie do tego samochodu silnika produkowanego na licencji jednej z wymienionych firm: Volkswagena, Renaulta, Fiata lub Alfy Romeo i to zarówno w wersji z zapłonem iskrowym jak i samoczynnym-wysokoprężnym.

Silnik w MOSKWICZU 2141 umieszczony jest podłużnie, przed przednią osią, a napęd od silnika (na przednie koła) przekazywany jest przez zblokowany z silnikiem zespół napędowy składający się z przekładni głównej, mechanizmu różnicowego i pięcioprzekładniowej skrzyni biegów.

Konstrukcja samochodu przedstawiona została dokładnie na „rentgenowskim rysunku" pochodzącym z radzieckiego czasopisma „Za Ruliom". Chciałbym abyście odgadli **w jaki system zawieszenia kół przednich i tylnych wyposażony jest nowy MOSKWICZ oraz jakie hamulce są przy jego przednich i tylnych kołach**. Znajdźcie też **miejsce umieszczenia zbiornika paliwa**, którego pojemność wynosi 60 litrów.

Sylwetka samochodu przedstawiona została na zdjęciach, przypomnę że nadwozie jest typu hatch-back, a jego współczynnik oporu aerodynamicznego $c_x$ wynosi 0,33.

Nowy MOSKWICZ przy prędkości 90 km/h zużywa 6,7 l, przy prędkości 120 km/h – 9,0 l, a w jeździe miejskiej 11 litrów na 100 km.

Wśród tych, którzy prawidłowo odpowiedzą na postawione pytania rozlosowane zostaną 3 odznaki „Motoeksperta »Świata Młodych«".

Odpowiedzi możecie przysyłać przez okres 2 tygodni, licząc od daty ukazania się niniejszych materiałów.

Rozwiązania należy przesyłać pod adresem:

**Zenon Dutkiewicz, ul. Guliwera 2, 60-193 POZNAŃ.**

**KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI**

**Ireneusz WITEK, ul. Ruchu Oporu 8/10, 44-335 JASTRZĘBIE-ZDRÓJ**, poszukuje prospektów następujących samochodów: Volvo, Mercedes, Mazda, Porche, Peugeot i Toyota.

**Roman SYSKA, ul. Śląska 41 a, 32-500 CHRZANÓW**, poszukuje prospektów samochodów: Mercedes, BMW, Porche, Opel, Volvo, Toyota, a także motocykli: Honda, Kawasaki, Suzuki, Yamaha, za które oferuje prospekty i adresy firm LIEBMERR, naklejki NASA i piłeczki do ping-ponga.

**ZENON DUTKIEWICZ**

---

*Z notatników ptakolubów*

# ● REMIZ BUDUJE, SROKA PSUJE
# ● W GNIEŹDZIE SOWY
# ● KLĄSKAWKA – PTAK MAŁO ZNANY
# ● I ZNÓW NAD WODĄ!

Czy może być coś równie misternego, urzekającego pięknem, budzącego podziw dla swego rodzaju „ptasiego talentu architektonicznego" – jak gniazdo **remiza**? Jego oryginalna kolebka lęgowa odznacza się przy tym niebywałą wprost solidnością i trwałością. Niegdyś gniazd remiza używano jako... ciepłych pantofli dla małych dzieci. Z pożytkiem dla dzieci – choć ze stratą dla ptaków.

Ale ptasi rabusie dobierający się do gniazd i z tą mocną kolebką potrafią sobie poradzić. *„...Widziałem zniszczone przez srokę gniazdo remiza.* – pisze Mikołaj Troczyński ze Zgierza.– *Sroka siedziała na worku gniazdowym i trzepała skrzydłami, odlatywała i znowu siadała, aż gniazdo się rozerwało. Ze środka wyleciał remiz, lecz jaj w gnieździe nie było. Napastnik zawiedziony, odleciał..."* A więc takie, nawet zda się, niedostępne, bo zawieszane na gałęzi gniazdo może paść łupem sroki. Dodam, że często można znaleźć gniazda remiza, które jaj nie zawierają. Są to tzw. gniazda tokowikowe, budowane przez samce „z czystej fantazji", tj, dla rozładowania bardzo u tych ptaków rozwiniętej wiosną potrzeby tkania kolebki lęgowej.

Teraz – dla odmiany, słowo o nieco rzadszym ptaku występującym tylko tu i ówdzie. Pisze **Marcin Faber z Łodygowic w woj. bielskim**: *„W jednym z odcinków Klubu Ptakolubów przeczytałem o kląskawce, więc podaję moje spostrzeżenia dotyczące tego gatunku. Otóż w Łodygowicach kląskawkę obserwuję regularnie, na nasłonecznionych pagórkach pokrytych niską roślinnością. Lubi siadać na wyższych punktach, np. na kołkach wystających z ziemi, z których poluje na owady. Na wiosnę samiec jest*

*tak ładny, że mógłby konkurować z ptakami egzotycznymi. Natomiast jego śpiew, jak zauważyłem, jest podobny do śpiewu kopciuszka i tak samo zawiera nieprzyjemne dla ucha, zgrzytliwe tony..."* Tu następuje opis zauważonych cech, co jest godne pochwały, gdy obserwacja dotyczy nieco rzadszych (a zwłaszcza – bardzo rzadkich!) gatunków.

Mamy też pierwsze wieści o sowach. Wszakże – ogłosiliśmy w jednym z zadań „sowie wici"... O spotkaniu **sowy uszatej** pisze **Robert Przybyła z Kamiennej Góry w woj. jeleniogórskim**, który obserwacje prowadził wraz z kolegą **Darkiem Wieszczeczyńskim**. *„Sowa siedziała na wysokości ok. 3 m i drzemała, przytulona do pnia. Dlatego udało mi się zbliżyć do niej na odległość 4 kroków. Mimo, że siedziała tyłem do mnie, a ja szedłem cicho i tak mnie usłyszała. Obróciła głowę. Chwilę siedziała nieruchomo, po czym przeleciała na wysoki świerk. Tam znikła w koronie, lecz w jej odnalezieniu dopomogły nam zięby i sikory, które od razu zaczęły atakować sowę. Chwilę siedziała nieruchomo, po czym przeleciała na następne drzewo. Ale ptasi drobiazg nie dał spokoju sowie. Przez cały czas atakował ją. My obserwowaliśmy to zdarzenie z bliskiej odległości..."* I nic dziwnego. Bo też prawdopodobnie sowa tak była zaabsorbowana owym ptasim drobiazgiem, że ludziom nie poświęcała zbyt wiele uwagi.

Gniazdo sowy uszatej obserwował **Wojciech Michałowski z Gorzowa Wlkp.** *„... Znajduje się na sośnie, która ma złamany czubek. Sowy rozbudowały gniazdo wrony siwej. Już drugi sezon korzystają z tego gniazda. W 1985 r. miały dwa lęgi – 7 i 4 młode, które szczęśliwie opuściły gniazdo. Łowy ptaków dorosłych obserwowałem w godzinach wieczornych, po 18-tej".* Tym – co budzi wątpliwości w niniejszej relacji, jest informacja, że sowy rozbudowały gniazdo. Tymczasem rzadko podejmują one jakiekolwiek, nawet najprostsze „prace budowlane". A może gniazdo rozbudowywał jakiś inny ptak, później przepędzony przez sowy?

Na koniec – zajrzyjmy jeszcze nad wodę, bo ornitologiczne wyprawy nad wszelkie akweny – to przecież temat innego klubowego zadania. Niedawno przedstawiliśmy obszerny meldunek znad jeziora, ale mamy już kolejne. Np. ten od **Waldemara Michalaka z Górki Duchownej w woj. leszczyńskim**, a dotyczy jez. Witosławskiego i otaczających go innych jezior, tworzących wspólnie Zbiornik Retencyjny Wonieść. Takie, częściowo już przekształcone zbiorniki wodne i ich awifauna powinny być pod naszą pilną obserwacją. Autor listu obserwował tam szereg raczej pospolitych gatunków ptaków wodnych. Na koniec zaś zamieścił znamienną informację *„2 lipca słyszałem klangor żurawi i gęganie gęsi"*. A więc – latem też jest czego słuchać i co obserwować.

W jednym z poprzednich listów ten korespondent pytał o prawidłową nazwę pospolitej **pokrzewki czarnołbistej**. Otóż jedni mówią: czarnołbista, inni czarnogłowa, jeszcze inni kapturka, ale wszystkim chodzi o tę samą pokrzewkę, o nazwie łacińskiej *Sylvia atricapilla*. Najczęściej mówi się: pokrzewka czarnołbista i tę nazwę uznajemy za obowiązującą. A w ogóle, to nazwy ptaków – polskie i łacińskie, naukowe i mniej naukowe staną się niebawem naszym tematem miesiąca...

**TOMASZ KŁOSOWSKI**
Fot. **autora**

---

# RÓŻY nie przyozdabia się girlandą

W jedną z niedziel wybrałem się z moim 13-letnim synem Błażejem na całodzienną wędrówkę. Wzorem Muminków włożyliśmy do plecaka jedynie chleb, ser, kawę i po główce sałaty, z przydomowej uprawy, dla każdego. Było nam lekko i wesoło. Przemierzaliśmy urokliwe obszary Mazowsza wzdłuż rzeki Rawki, tam gdzie rozciąga się Puszcza Bolimowska. Idąc na północ w kierunku od Skierniewic do Żyrardowa dotarliśmy do rzeki Korabiewka, by sprawdzić czy woda jest w niej ciągle tak samo krystalowo czysta jak dawniej. Początkowo mieliśmy zamiar dotrzeć do miejscowości Korabiew, gdzie jak przekazują stare podania, osiadł niedyś Korab, czyli legendarna Arka Noego i stąd Korabiewka bierze swój początek. Jednakże zwabieni stadem kwiczołów zawróciliśmy w kierunku Bolimowa wędrując odtąd z biegiem Rawki. Tutaj było jeszcze piękniej, bo od Bud Grabskich w kierunku Ziemiar i Mogił rzeka Rawka tworzy malownicze zakola wśród niekoszonych łąk przetkanych barwnym kwieciem, w otoczeniu podmokłych lasów łęgowych. Był taki spokój i harmonia w naturze, że nawet nie chciało się rozmawiać, by go nie zakłócić. Niestety przy wyjściu z któregoś tam zakrętu podmokłej ścieżki nagle coś we mnie zazgrzytało. Zobaczyłem szeregi domków letniskowych, zbudowanych w bardzo urozmaiconym stylu, z ogródkami, które zupełnie nie pasowały do otoczenia. Niektóre domki były nawet ładne, lecz otaczały je wysokie płoty z siatki, w nich ogródki z niezbyt udanymi uprawami drzew owocowych, warzyw i kwiatów. Widać było, że właściciele domków zapragnęli upiększyć teren, który sam w sobie był niebywale piękny i uzyskali rezultat przeciwny do zamierzonego. Płoty, bramy, zagonki a nawet rabatki kwiatowe zburzyły zupełnie dotychczasowy porządek w naturze, złamały miękkość linii i delikatność rysunku. Piękny krajobraz stał się podobny do tego, jaki oglądamy na obrzeżu naszych miast.

Można by pójść sobie dalej i o tym nie pisać gdyby nie fakt, że w podobny sposób urządzony jest teren wokół większości domków letniskowych. Warto więc by młodzi ogrodnicy podpowiedzieli rodzicom, że trzeba to robić zupełnie inaczej. Już Owidiusz pisał, że „Róży nie przyozdabia się girlandą", to znaczy, że coś co piękne nie wymaga upiększania, lub trzeba to upiększać bardzo umiejętnie.

Po pierwsze, domek letniskowy powinien być wkomponowany w istniejącą już zieleń, tak aby naturalnie w niej tkwił, z niej wyrastał lub przycupnął pod nią.

Po drugie, niepotrzebnie są zupełnie żelazne bramy i płoty z siatki. Nie obronią one domku przed nieproszonymi gośćmi w czasie nieobecności właściciela domku. Każdy złodziejaszek łatwo je sforsuje. Jeżeli zamierzamy zaznaczyć granice posiadłości to wystarczy zupełnie płot z żerdzi podsadzony umiejętnie kwitnącymi krzewami, które mogą oddzielić domek od drugiego lub od sąsiadów. Krzewy powinny rosnąć w sposób naturalny, bez strzyżenia i powinny tworzyć miękką linię harmonizującą z krajobrazem.

Po trzecie, nie należy usuwać z otoczenia domku kwiatów i krzewów z ich naturalnych stanowisk, a nawet przeciwnie, pomagać im by się rozrosły. Większość domków budowanych jest na nieużytkach, na bardzo kiepskich piaszczystych glebach. Naturalną ozdobą otoczenia będą rośliny doskonale przystosowane do suchej piaszczystej gleby: złoto kwitnący jastrzębiec, bursztynowe wiesiołki, liliowa wierzbówka, pięciornik srebrzysty i wiele innych. Na wilgotnych skarpach rzecznych zdobić je będą wiosną zawilec, pierwiosnki, konwalie, niezapominajki, a później wiązówka, krwawnica, żywokost i inne.

Po czwarte, jeśli organizujemy przy domku ogródek użytkowy to trzeba go dyskretnie ukryć wśród naturalnej zieleni aby sztywne grządki, zeschłe badyle warzyw, odpadki i komposty nie popsuły ślicznego krajobrazu.

**AUGUSTYN MIKA**

## Zielona poczta

Wymieniamy nasiona i sadzonki. Kolega **Karol Wlaźlak, ul. Wrocławska 19/4, 62-800 Kalisz** odstąpi nasiona roślin cytrusowych, rodzynków brazylijskich, melona, kawy, pigwowca japońskiego i pomidorów skórzastych za nasiona palmy daktylowej, orzeszka ziemnego, soi, figi, migdałów, sadzonki aktimidii i ananasów. Kol. **Seweryn Szczupakowski, ul. Kruczkowskiego 10/25, 87-800 Włocławek** wymieni sadzonki granatu i pigwowca japońskiego na inne rośliny egzotyczne. **Tomek Dobosz, ul. Strzelecka 16/9, 58-160 Świebodzice** poszukuje nasion kawy, herbaty, ryżu, migdałów i orzeszków ziemnych w zamian za nasiona roślin cytrusowych. Kolega Tomek chętnie podzieli się swoimi doświadczeniami z uprawą roślin egzotycznych. **Rafał Rakowski, ul. Jeżykowska 1/59, 85-793 Bydgoszcz-Fordon** poszukuje nasion roślin egzotycznych.

Tomek Dobosz ze Świebodzic zapytuje dlaczego zasychają końce liści ananasa, który został zakupiony w kwiaciarni. Na zasychanie liści roślin kupionych w kwiaciarni skarży się wielu hodowców, dlatego już o tym pisałem. Rośliny sprzedawane w kwiaciarniach pochodzą ze szklarni, w których jest duża wilgotność powietrza. Liście roślin przystosowane do atmosfery bogatej w parę wodną nie wytrzymują suchej atmosfery mieszkania. Liście zasychają i opadają aż do czasu, gdy wyrosną nowe liście przystosowane do warunków mieszkania. **(am)**

## Super śniadanko

**(PAP).** Niedawno w Sztokholmie 10 000 Szwedów uczestniczyło przy stole o długości ponad 700 metrów, a kilka dni temu podobną festę zorganizowano w Stanach Zjednoczonych, w miejscowości Battle Creek. Ustawiono tam stół o długości 850 metrów, przy którym zasiadło do śniadania 26 000 osób. Wiele z nich przybyło z sąsiednich stanów.

## ĆWICZENIE CZYNI MISTRZA

### rozwiązania ze str. 2

I Ludzie szli w kierunku rzeki **z dwu różnych stron**. Najpierw przepłynął ten na którego brzegu była łódka a drugi z tego skorzystał i też przeprawił się na drugą stronę rzeki. Po czym każdy poszedł w swoją stronę. Znowu po dwu różnych stronach rzeki.

Każde inne rozwiązanie jest błędne i co gorsza świadczy o tym, że myślisz zbyt sztampowo.

II Jeśli zmieściłeś się w 10 minutach – duże brawa. Jeśli nie – no, cóż – ćwicz!

III Paula zapisze się do sekcji tanecznej i muzycznej, Krystyna do botanicznej i krawieckiej, a Sławka do plastycznej i sportowej.

Jeśli sam nie potrafiłeś tego ustalić to teraz, mając rozwiązanie, spróbuj przeanalizować to zadanie jeszcze raz.

## UŚMIECH NUMERU

**JAKIŚ maluch w tramwaju nieustannie płacze u mamy na rękach.**

**– Proszę pani – zwraca się do matki jakiś pasażer z brodą – może mu pani wreszcie da to, czego on chce i będzie spokój...**

**– On chce pana pociągnąć za brodę!**

★

**MĄDRALA opowiada Iksińskiemu wrażenia z podróży do dziadków:**

**– Raz dziadek zawołał mechanika do telewizora, bo mówił, że nic nie widzi na ekranie. Dopiero potem się okazało, że niechcący zamienił z babcią okulary!**

# PINGWIN I GREMLIN

Pamiętacie? Robiliśmy porządki w ptaszarni. Pokazaliśmy najciekawsze ptaszki wymyślone i zrobione przez członków Klubu Miłośników Origami. Zaproponowaliśmy, abyście wybrali najładniejszego ptaszka. Okazało się, że najbardziej spodobał się pingwin wymyślony przez **Artura Leję** z Krakowa. Jak obyczaj Klubu Miłośników Origami każe, dzielimy się dobrymi pomysłami. Na rysunku macie więc wzór jak złożyć pingwina.

**Joanna Krzysztofiak** ze Środy Wlkp. – wymyślonego przez nią uroczego wróbelka wydrukowaliśmy w nr. 120 (październik 85) przysłała list: *„Piszę znowu, ponieważ następny (o zgrozo!) WRÓBEL niecierpliwi się i nie może się doczekać spotkania z Szanowną Redakcją. Jak widać z ostatniego odcinka Klubu, prawie wszystkim wychodzą ptaszki i dlatego nie powinnam się chyba przejmować, że tylko ja jestem Wielką Ptaszycą"*.

Rzeczywiście, przyszedł urodzaj na ptaszki – origamiaszki. Dlatego prosimy – mniej ptaszków a więcej zwierzaków. Spróbujcie stworzyć jakieś przedmioty, figurki...

Gdy przeglądałem listy nadsyłane do Klubu, z koperty wyskoczył na stół niezwykły stworek – bardzo śmieszny i bardzo ładny GREMLIN. Ma brązowe „futerko", czerwony nochal i głębokie oczy. Wyczarowała go **Magdalena Lewandowska** z Polanowa. Taki gremlin, gdy się go samemu zrobi i postawi na półce – strzeże przed złymi humorami i dąsami.

**Przypominamy**: kto chce należeć do Klubu Miłośników Origami musi wymyśleć i starannie złożyć z papieru ciekawą i ładną figurkę.

Witamy dziś w Klubie kolejnych członków: **Barbarę Majewską** z Ostrowca Św., **Adama Czarkowskiego** z Białej Podlaskiej, **Krzysztofa Polcyna** i **Mariusza Warchlewskiego** z Prabut, **Krzysztofa Wychowałka** z Goraja, **Urszulę Kumorek** z Bobrowników, **Witka Sołtysa** z Munina, **Edytę Pełszyk** z Siemiatycz, **Krzysztofa Madeja** ze Szczecina, **Ewę Świtkowską** z Łodzi, **Andrzeja Sucholasa** ze Stargardu Szcz., **Krzysztofa Ostrowskiego** z Ostaszewa, **Katarzynę Czajkowską** z Osiny, **Przemysława Mikosika** z Olesna, **Jacka Kurowskiego** z Wronek, **Huberta Talera** z Gronowa, **Krzysztofa Tomczyka** z Kalisza, **Agnieszkę Rutkowską** z Ośna Lub., **Pawła Kiliana** z Wandolina, **Tomka Kubackiego** z Legnicy.

### Listy do klubu

– *„Mam 11 lat i tak jak wielu innych japońska sztuka origami zainteresowała mnie przypadkowo. Od tej pory nauczyłem się składania wielu figurek i uczę sposobu ich wykonywania moich kolegów. Niedawno przypadkiem zrobiłem łabędziątko. Jest ono jeszcze niezdarne i niezbyt ładne, ale może wymyślę ładniejszego łabędzia. Trzeba tylko popracować!"* – **Grześ Franczak** – Kraków.

– *„Za »Świat Młodych« z papierowymi zwierzaczkami oddałem zdjęcie Natalii Kukulskiej"* – **Mariusz Sobieszyński** – Księży Dwór

– *„Przesyłam wam diabła. Diabeł może stanąć na wasze życzenie"* – **Artur Nawrocki** – Tomaszów Maz.

*„Cieszę się, że »Świat Młodych« założył taki ciekawy klub. Wysyłam dwie japońskie figurki: fokę i łabędzia. Należę do Towarzystwa Polsko-Japońskiego w Legnicy i myślę, że to dobrze, że polskie dzieci poznają tajniki tej popularnej w Kraju Kwitnącej Wiśni sztukę origami"* – **Sebastian Rubin** – Legnica

*„W »Świecie Młodych« ogłosiliście, że jeden chłopak ułożył hełm szoguna z kartki papieru, co miała 5 mm x 5 mm. Postanowiłem pobić ostatni rekord. Najpierw zrobiłem hełm z kartki 4 mm x 4 mm, potem 3 mm x 3 mm i 2 mm x 2 mm, aż wreszcie dokonałem rzeczy dla mnie samego niebywałej – zrobiłem hełm szoguna z kartki 1 mm x 1 mm. Jako dowód przesyłam wyniki kolejnych etapów mojej pracy"* – **Stanisław Mąderek** – Nagradowice. Tak, to prawda!

– *„Do dzisiaj nie interesowałem się origami, chociaż słyszałem o tej zabawie. Jednak dziś wpadł mi w ręce numer »Świata Młodych« i... po dwóch godzinach nie było mnie widać spod stosu papieru (co po części jest winą mojego wzrostu), jedynie wściekłe pomruki mogły zdradzić moją obecność, bowiem nic mi się nie udawało. Ale w końcu ułożyłem cztery figury: łabędzia, pingwina i kaczkę. Czwartą miała być sowa, ale zatrzymała się w rozwoju ewolucyjnym na szkarłupniach. Stała się więc rozgwiazdą. Chętnie nawiążę kontakt z innymi »wciągniętymi w origami«. Odpowiem na wszystkie listy"* – **Sebastian Popek**, ul. Gdańska 22f/49 84-230 Rumia-Janowo.

**JACEK CIESIELSKI**

Rys. **Krzysztof Siwiec**

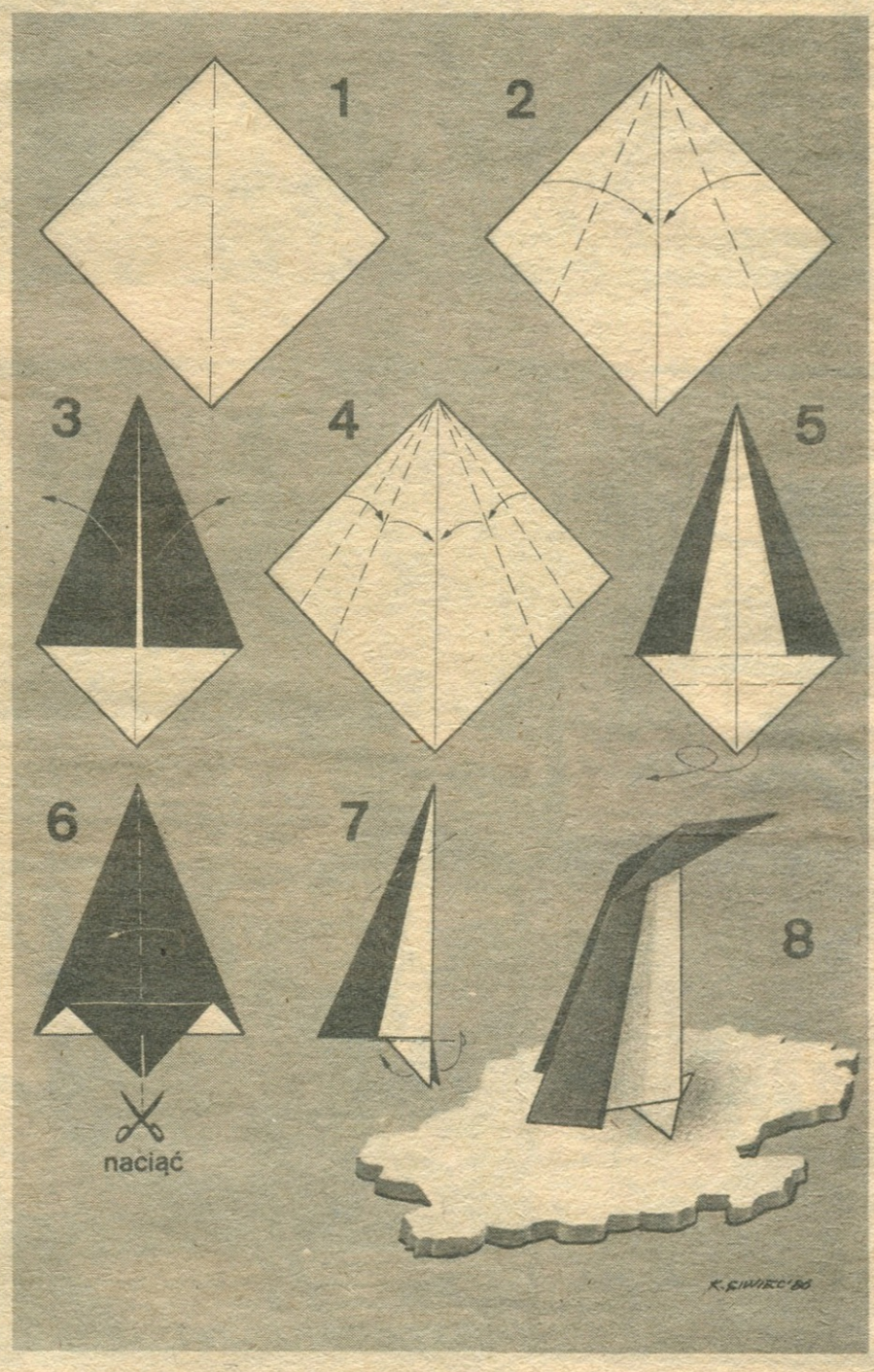


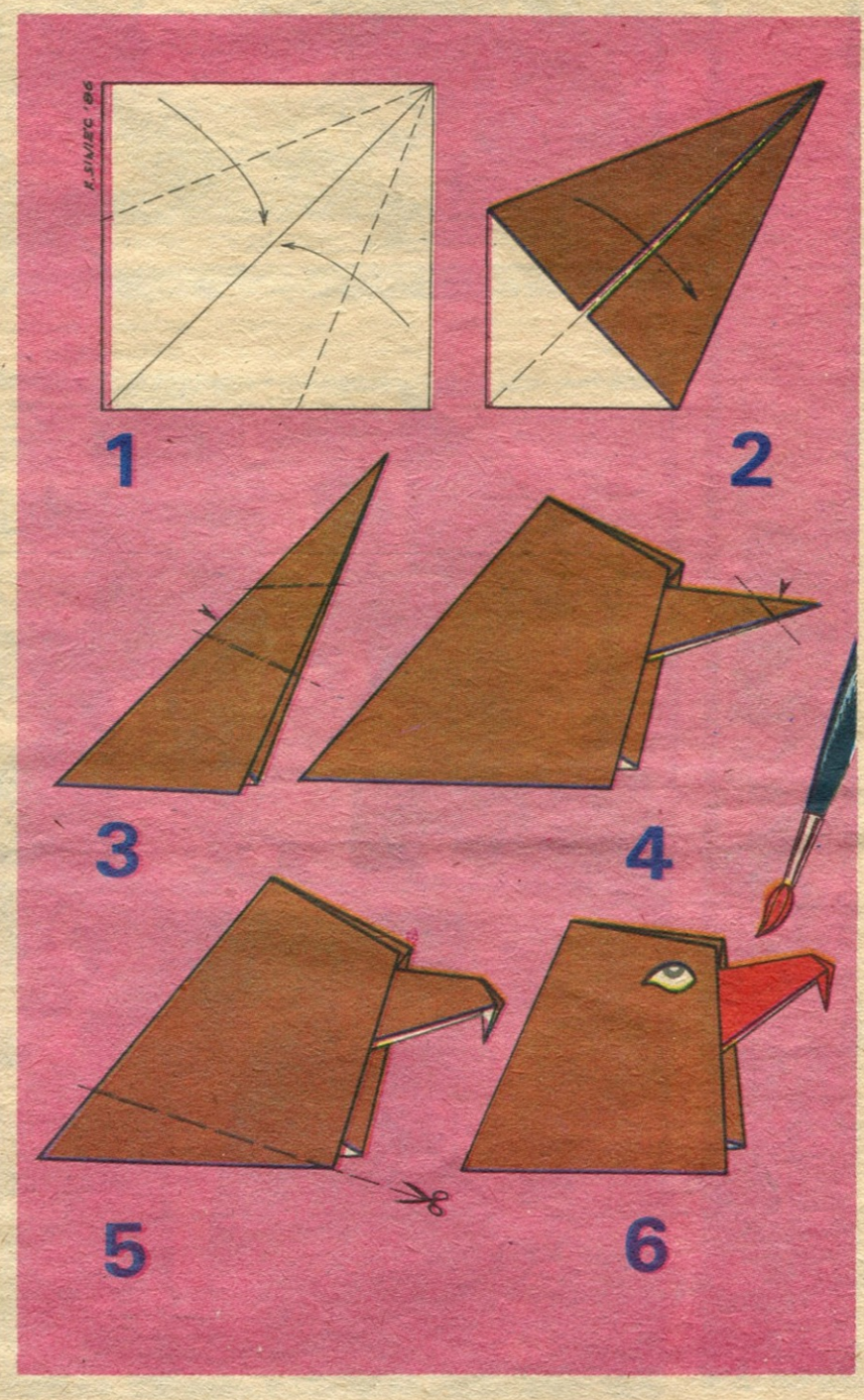


żył dzisiaj, byłby najprawdopodobniej zupełnie przeciętnym człowiekiem i zajmował się jakimś pospolitym zawodem; może by napisał książkę. To tylko biali zrobili z tego myśliciela coś w rodzaju indiańskiego boga czy choćby tylko świętego; podobnie jak wielu innych, których spotkał taki honor wbrew ich woli, Hiawatha nie był i nigdy nie chciał być niczym podobnym.

Podczas gdy niektóre szczepy i plemiona czczą Hiawathę za to, czym był w istocie, inne uczyniły zeń czarownika. Gdyby wiedział, jak jego idee zostały spaczone i poprzekręcane, byłby – podobnie jak inni wielcy prorocy Budda, Konfucjusz czy Mahomet – doznał gorzkiego rozczarowania. Na szczęście ideały Hiawathy jak dotąd nie zostały „skomercjalizowane", co jest w równej mierze szczęśliwe co niezwykłe.

Dotychczas nie ustalono dokładnie, do jakiego szczepu należał ten człowiek. Przyznają się do niego Irokezi, podobnie jak Odżibwejowie i wiele innych szczepów. Fakt jego istnienia nie ulega najmniejszej wątpliwości, a z tego, co nam przekazały najrozmaitsze legendy, można zrozumieć – oczywiście odrzuciwszy to, co w legendach jest rażąco nieścisłe – apostolskie wysiłki Hiawathy.

Hiawatha był poganinem, ale miłował wszystko co, co natura stworzyła. Chociaż nie należał do żadnego z wyznań, przecież umiał się modlić. Niecywilizowany, obarczony wieloma wadami swoich współczesnych, był człowiekiem łagodnego usposobienia i dobrego serca. Wyprzedziwszy znacznie myślą rodaków pracował z całych sił dla ich dobra. W przededniu zjawienia się białych, którzy nadciągnęli jeszcze za jego życia, próbował podobnie jak Tecumseh i Pontiac zespolić i związać mocno różne plemiona i doprowadzić do zgody między Indianami. Pragnął uczynić z nich jeden wielki naród, zajmujący się pracą pokojową, nie zaś ginący w ciągłych wojnach, których nienawidził. Ale dla współczesnych (o, jak historia lubi się powtarzać i jak mały jest nasz świat!) Hiawatha był wichrzycielem i kłótnikiem, zwiastunem złych wieści, człowiekiem, który zakłóca ustalony tryb życia i pragnie gwałtem przeprowadzać reformy. Podobnie jak wielu innych wielkich ludzi i jego nazywano marzycielem, fantastą i szaleńcem. Przepowiadał swoim współplemieńcom zagładę i prawie wszystko, co wyprorokował, sprawdziło się. Podczas gdy z ludźmi nie powiodło mu się, mógł się poszczycić wieloma sukcesami na polu walki o lepszy stosunek do dobrych, łagodnych zwierzątek, które nazwał swoimi Małymi Braćmi. Według legendy umiał je wszystkie przywoływać głosem, zwłaszcza zaś bobry przychodziły z puszczy na każde jego zawołanie. Legenda twierdzi, że wyuczył się ich języka. Chociaż mam bez porównania mniejsze doświadczenie, jeżeli chodzi o bobry jestem gotów w to uwierzyć*).

Dla ówczesnych Indian, jak zresztą dla wielu po dzień dzisiejszy, wszystko w puszczy posiadało życie i duszę. Jest to bardzo piękne założenie, chociaż nawet pozostaje w sprzeczności z dojrzalszymi założeniami ludzi, stojących na wyższym szczeblu kultury. Z niektórymi drzewami witali się wtedy Indianie jak ze starymi przyjaciółmi, a do gór zwracali się w drugiej osobie liczby pojedynczej. Hiawatha, o ile wolno nam sądzić, był gorącym miłośnikiem wszystkiego co żywe. Nic więc dziwnego, że rozczarowany i rozgoryczony postawą ludzi, których chciał zbawić, odszedł od nich i zwrócił się ku życzliwym i nie znającym fałszu zwierzętom; obdarzyły go one przyjaźnią, jakiej nie znał wśród swoich. W tym miejscu wkracza mit i legenda. Lękając się losu, jaki czekał jego lud, który mimo jego nauk nic nie czynił, aby wpłynąć na łaskawszy obrót wydarzeń, Hiawatha postanowił raz jeszcze zwrócić się do ziomków z apelem. Obszedł wszystkie sąsiednie szczepy, zapraszając rodaków na wielką ucztę; zaprosił też wszystkie zwierzęta leśne. Uczta miała się odbyć nad jeziorem Górnym; Hiawatha poczynił przygotowania, ale w oznaczonym czasie zjawiły się same tylko zwierzęta.

Uczta była niewesoła, spożywano ją w ciszy. Zgromadzone zwierzęta rozumiały, że jest to spotkanie pożegnalne. Hiawatha, który pojął, że nie udało mu się wypełnić posłannictwa, musiał odejść. Przed odejściem wygłosił do zwierząt mowę pożegnalną; podziękował im za przybycie i powiedział, że w nagrodę za uprzejmość znajdą przyjaciół w białych przybyszach i przeżyją znacznie wszystkich Indian. Przepowiednia ta jest na najlepszej drodze do ziszczenia.

Cdn.

*) Bobry wydają dźwięki o rozległej skali i nawet człowiek potrafi je nieraz zrozumieć.

# A'TOMEK i Romek

# TYTUS

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

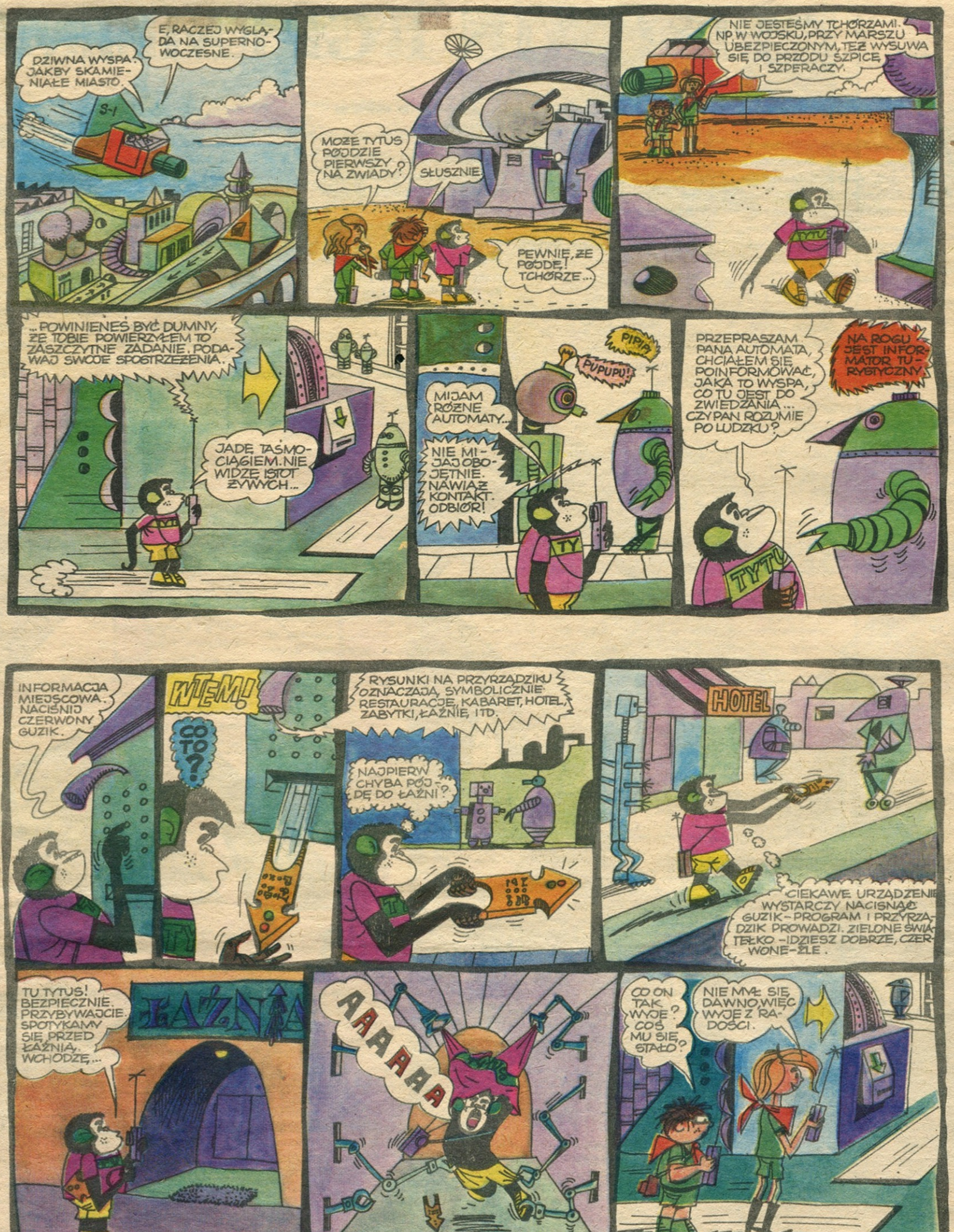





# dawno... niedawno...

## Co się wydarzyło 7 i 8 sierpnia

**8 VIII 1893 r.** – urodził się Marceli Nowotko, działacz ruchu robotniczego. W grudniu 1941 r. jako jeden z członków tzw. Grupy Inicjatywnej przybył do Polski z ZSRR, aby wraz z organizacjami i grupami komunistycznymi działającymi w konspiracji utworzyć 5 stycznia 1942 r. Polską Partię Robotniczą. Marceli Nowotko był pierwszym przywódcą partii.

**Ponadto:**

**8 VIII 1786 r.** – zdobyty został najwyższy szczyt Europy – Mont Blanc. Dokonali tego dwaj Francuzi – Jacques Balmot i Michael-Gabriel Paccard.

**8 VIII 1839 r.** – urodził się Stanisław Markiewicz, lekarz-higienista i społecznik. Był twórcą pierwszych w Polsce kolonii dziecięcych, założył Towarzystwo Kolonii Letnich (1882 r.) Wprowadził systematyczne badania lekarskie uczniów.

**8 VIII 1914 r.** – wojska brytyjskie uczestniczące w I wojnie światowej wylądowały w sojuszniczej Francji.

**7 VIII 1974 r.** – w wieku 82 lat zmarł w Leningradzie Aleksander Bielyszew. W 1917 r. był on komisarzem na krążowniku „Aurora". Na jego to rozkaz w październiku 1917 r. „Aurora" oddała salwę, która stała się sygnałem do rozpoczęcia Rewolucji Październikowej.

**Cytat na dziś i na jutro**

***Bohaterowie są potrzebni w niebezpiecznych okolicznościach, we wszelkich innych bohaterowie są niebezpieczni.***

**Gabriel Laub**

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 94 (4180)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska oraz Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61, Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-68-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Barbara Wasilewska

Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2595/G. P-80
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY
00-561

**W każdej też wiosce będziemy mogli przekonać się, że miejscowy Kwasind, jakkolwiek silny ciałem, ma słabą głowę. Chibiabos, słodki śpiewak, człowiek łagodny i ustępliwy, ma duszę artysty. Sam Hiawatha, choć jest bohaterem Longfellowa, nie jest postacią papierową, bez wad. Jakkolwiek posiadał niektóre właściwości świętego, był zdaje się fantastycznie despotyczny, porywczy i chwilami nawet bezlitosny.**

**Hiawatha czy też raczej Hayowetha nigdy nie był przez Indian uważany za boga. Nie był też prorokiem w ścisłym znaczeniu tego słowa. Nie był nawet czarownikiem, bo dowiadujemy się, że w razie potrzeby zwracał się o pomoc do innych czarowników. Wciąż natomiast wpadał na nowe pomysły polepszenia bytu swego ludu i czuł, że został przez los obarczony posłannictwem; dokładał też wszelkich starań, aby je spełnić. Podobnie jak inne dalekowzroczne jednostki walczące o dobro ludzkości spotkał się Hiawatha z silną opozycją; jego współplemieńcy nie zwracali nań zbyt wielkiej uwagi, choć gdyby wtedy słuchali jego mądrych rad, dzisiaj byliby w znacznie lepszej sytuacji. Dopiero po jego śmierci zrozumieli Indianie, że stracili wielkiego człowieka. W odróżnieniu od większości innych ras Indianie nie wynosili pod niebiosa, nie oddawali czci boskiej swoim wielkim nauczycielom, lecz wprost przeciwnie, pełni zrozumienia dla ich czysto ludzkich słabostek nie przestawali ich uważać za zwykłych śmiertelników. Tak więc Hiawatha – według legendy indiańskiej – umarł jak każdy człowiek i został w zwykły sposób pochowany; niektórzy twierdzą, że grób jego znajduje się na Przylądku Grzmotów, nad jeziorem Górnym, dokładne jednak miejsce nie zostało ustalone. Wnet po jego śmierci powstało mnóstwo legend i tradycji związanych z jego postacią; zaczęto mu przypisywać najfantastyczniejsze, często nieprawdopodobne czyny. Legendy – jak to zazwyczaj bywa w takich razach – były bardzo ładne.**

**Wiadomo powszechnie, że częstokroć dopiero śmierć odsłania przed ogółem prawdziwą wartość człowieka, a lata mijające nad mogiłą powiększają jeszcze chwałę zmarłego. Mimo wszystko badanie prywatnego życia historycznych postaci przynosi bardzo często rozczarowanie. Przypuszczam też, że bardzo często przeceniamy budowę fizyczną i sprawność bohaterów zamierzchłej przeszłości, którzy zbyt często uchodzą za olbrzymów. Bawiąc ostatnio w Londynie zwiedziłem Tower i ku memu wielkiemu zdumieniu przekonałem się, że żelazne zbroje średniowiecznych rycerzy robione były na ludzi wątlejszych fizycznie niż my. Zbroja Czarnego Księcia leżałaby doskonale na piętnastoletnim chłopcu dzisiejszym. Dowiedziałem się też przy okazji, że sztuka władania bronią wcale nie kwitła, wbrew temu, co się powszechnie przypuszcza; pewnego razu czterech „dzielnych" rycerzy nie zdołało w ciągu dwudziestu minut trafić mieczem bezbronnego mnicha, żelaza szczerbiły się o mur, przy którym stała ofiara.**

**Mam tomik Szekspira z biografią autora. Biografii tej nie mogę po prostu strawić; człowiek, który ją pisał, nie przyznał wielkiemu pisarzowi ani jednej ludzkiej wady. A przecież szekspirowskie uwagi o małżeństwie, pieniądzach i alkoholu dają sporo do myślenia. W gruncie rzeczy, gdyby Szekspir był chociaż w połowie tak święty, jak tego chcą jego biografowie, nie miałby owej cechującej go głębokiej znajomości natury ludzkiej, bijącej z jego sztuk. Jego dramaty nie przemawiałyby do nas wcale. Doprawdy dorośliśmy już do tego, żeby wyzbyć się wiary w nadczłowieczeństwo bohaterów przeszłości i kochać ich właśnie za ich często ludzkie zalety i wady. Hiawatha nie był żadnym nadczłowiekiem, żadnym cudotwórcą, lecz tylko samotną, dość melancholijną jednostką, nie zawsze cieszącą się powodzeniem w głoszeniu swoich haseł. Gdyby**

Dokończenie na str. 7